Nr. 126. Lwów — Sobota dnia 2 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzedniego dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. — Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: drobnym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na części pierwszej na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible]

Dziś: św. Erazma B. | Jutro: G. Zielone Świątki | Ftataleja N. 6 SS O Hl. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 10, Zachód „ 7 m. 46 | Długość dnia godzin 15 m. 36, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Rozmowa Cesarza z dr. Pacakiem.

Onegdaj odbył się na zamku królewskim w Budzinie drugi obiad dla członków delegacyi. Zaproszenie otrzymali nań ministrowie biorący udział w pracach delegacyi, tudzież 60 delegatów, a mianowicie 30 austryackich i 30 węgierskich. Z młodoczechów otrzymał zaproszenie tylko dr. Pacak. Spodziewano się z góry, iż Cesarz będzie podczas cercle'u rozmawiał z delegatem młodoczeskim, tem bardziej, że, jak wiadomo, powszechną uwagę zwróciło to, iż na pierwszym obiedzie delegacyjnym, który odbył się we wtorek, Cesarz przeszedł tylko koło młodoczechów i wcale z nimi nie rozmawiał, z którego to powodu młodoczesi zwrócili się do prezesa ministrów z prośbą o wyjaśnienie, czy to pominięcie ich było tylko przypadkowe, czy też miało głębsze powody i otrzymali odpowiedź, że to był tylko przypadek.

Jakoż istotnie na tym drugim obiedzie wciągnął Monarcha delegata młodoczeskiego p. Pacaka w rozmowę, która trwała dziesięć minut i której przebieg wprawił niemal w zdumienie innych delegatów, stojących w pewnem oddaleniu. Wedle dotychczasowych informacyi, które zapewne nie są zupełnie dokładne, przebieg tej rozmowy był następujący:

Cesarz, stanąwszy przed dr. Pacakiem, zapytał go, czy udaje się z Pesztu wprost do Pragi, na co p. Pacak odrzekł, że jedzie przez Wiedeń do Pragi. — Po tym wstępie skierował Monarcha rozmowę na temat polityki, mówiąc, że czasy obecne są bardzo ciężkie.

— Najjaśniejszy Panie — odrzekł p. Pacak — czasy są istotnie ciężkie, a my, znajdując się w wirze parlamentarnego życia, najlepiej to czujemy. Nie my jednak winniśmy temu, że znaleźliśmy się w tak trudnej i niewyraźnej sytuacyi. Czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy i sami wskazywaliśmy rządowi Waszej Cesarskiej Mości to, co należy przedsięwziąć, aby wybrnąć z tego położenia. Niechaj Wasza Cesarska Mość raczy kazać przedłożyć sobie nasze propozycye, a przekona się, że nasze żądania były sprawiedliwe i w niczem nie naruszały cudzych praw. Jeszcze raz proszę Waszą Cesarską Mość o to, byś raczył kazać przedłożyć sobie nasze propozycye i polecił spełnić nasze życzenia. My także pragniemy, aby nastał u nas spokój i chcemy żyć w zgodzie z naszymi niemieckimi krajanami, a z drugiej strony żądamy, aby odebrane nam prawa zostały przywrócone.

Cesarz wysłuchał tej oracyi z [illegible] i rzekł: „W delegacyi jednak, co do ministerstwa spraw zagranicznych zajęliście panowie stanowisko nieprzyjazne, a sposób, w jaki przemawialiście, był wielce naganny."

Niektórzy delegaci węgierscy, stojący w pobliżu, utrzymują, że [illegible] w głosie [illegible], że Cesarz rzekł, że to, co młodoczesi wyprawiają, jest wprost skandalem. Dr. Pacak odpowiedział na zarzut co do stanowiska:

— Najjaśniejszy Panie, [illegible] gdybym rzekł, że nie zajmujemy wrogiego stanowiska wobec ministeryum spraw zagranicznych, albo takie wywody ministra spraw zagranicznych, dotyczące nas, były wypowiedziane w tonie, dotychczas nieprzyjaznym w delegacyach. Zresztą nasze opozycyjne stanowisko w delegacyach jest wynikiem nie tylko zagranicznej, ale także wewnętrznej polityki. [illegible] drugiego narodu, któremuby stała taka krzywda, jak nam.

Cesarz przy tych słowach zrobił zapraszający ruch ręką, a p. Pacak rzekł: „Przy całej uległości i czci, jaką żywię dla Waszej Cesarskiej Mości, muszę jednak powtórzyć, iż tak jest istotnie."

— A przecież wniesiono już w Radzie państwa projekt ustawy językowej — rzekł Cesarz.

— Ta ustawa — odpowiedział dr. Pacak — jest dla nas niemożliwą do przyjęcia i gdyby miała zostać wprowadzoną na podstawie § 14, to wywoła to w kraju taki ruch, jakiego jeszcze nie było. Dlatego proszę Waszą Cesarską Mość nie pozwolić na to, by ta ustawa została urzeczywistniona w drodze § 14.

Otoczenie zauważyło, że przy tych słowach Cesarz zrobił energiczny ruch ręką, przyczem wydał mimowolny okrzyk, świadczący o lekceważeniu tej pogróżki.

— Proszę mi wybaczyć, Najjaśniejszy Panie — prawił dalej dr. Pacak. — Znam wybornie stosunki i przemawiam jako szczery Czech i dobry obywatel Austryacki i uległy przyjaciel dynastyi w interesie państwa i kraju. Racz Najjaśniejszy Panie nie dopuścić do tego, aby ta ustawa wprowadzą została na podstawie § 14, bo to równałoby się ogłoszeniu walki za nieustającą. W końcu powtarzał jeszcze p. Pacak użyte poprzednio zwroty, iż Czesi mimo własnej woli postawieni zostali w tak trudnem położeniu i że należy przywrócić im ich prawa i umożliwić przez to zajęcie innego stanowiska względem państwa.

Stojący najbliżej delegaci węgierscy słyszeli, jak Cesarz przerywał kilkakrotnie tę oracyę p. Pacaka wykrzyknikiem: Oho! Oho!

Na tem skończyła się rozmowa z p. Pacakiem, poczem Cesarz zwrócił się do innych delegatów.

Z hr. Dzieduszyckim rozmawiał Cesarz o polityce, kilka słów zamienił z hr. Chlumetzkym i dr. Madeyskim, a dłużej zatrzymał się przy p. Kozłowskim. Cesarz chwalił pilność dra Kozłowskiego i rzekł, że w delegacyach pracował on wiele i przemawiał bardzo rozsądnie (sehr correct). — Dr. Kozłowski odpowiedział: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za łaskawe słowa pochwały. Polacy od dawna starają się zarówno z politycznych jak i z ekonomicznych motywów dopomódz do przywrócenia tak gorąco upragnionego pokoju wewnętrznego. Do tej pory widoki na zawieszenie broni są jeszcze bardzo małe, ale nie są one zupełnie wykluczone na przyszłość. Potrzebaby tylko, aby wszystkie usiłowania [illegible] dobrą wolę [illegible] sytuacyi. — Niestety jest to [illegible]."

Cesarz zauważył na to: „Istotnie dużo jest racyi w tem, co pan mówisz".

W sprawie tej piszą nam z Wiednia pod datą 31 maja:

Młodoczeskie biuro prasowe rozesłało obszerny komunikat o rozmowie Cesarza z delegatem Pacakiem. Zaznaczyć trzeba, że komunikat ten jest to, że niemal zupełnie zamilczał o niezawodnie bardzo poważnych [illegible] Cesarza, ale ze stenograficzną dokładnością podaje [illegible] deklamacye Pacaka. [illegible] Cesarz dosadnie zganił zachowanie się młodoczechów w ostatniej sesyi delegacyi. Hr. Gołuchowski o jednym z ich wystąpień [illegible] bardzo ostro, a chociaż potem jako grzeczny dyplomata, złagodził to wyrażenie, to jednak niewątpliwie cała taktyka młodoczechów w delegacyach [illegible] hr. Gołuchowskiego, zasługuje na [illegible] przyzwoitej. Cesarz pono w rozmowie z Pacakiem nazwał ją nawet — haniebną (skandalös). Przystają do niej zupełnie komedyanckie wczorajsze deklamacye Pacaka. „Żadnemu w świecie narodowi, rzekł podobno Pacak, nie stała się większa krzywda, jak czeskiemu!" I to wszystko, ponieważ wydane niebacznie w r. 1897 rozporządzenia językowe, zostały zniesione w r. 1899, a teraz ma je zastąpić ustawa! Jeżeli projekt p. Körbera zostanie przeprowadzony na podstawie § 14 go (co, mówiąc w nawiasie, uważałbym jako największą niedorzeczność!), to p. Pacak zapowiada „wybuch opozycyi, jaka jeszcze nigdy nie wrzała w Czechach." Równie pusta groźba, jak ta, że młodoczesi zbuntują Galicyę przeciw Kołu polskiemu! Ponieważ doczekali się upadku hr. Clary'ego i udało im się za pomocą obstrukcyi unieruchomić Radę państwa, młodoczesi znajdują się chwilowo w chorobliwym stanie megalomanii, w stanie niepoczytalności politycznej.

Dowodzą tego różne objawy, ale zwłaszcza nieprzyzwoita zuchwałość tonu, w jakim Pacak lub Strańsky rozmawiają z sędziwym Cesarzem i który obrazić musi zarówno każdego lojalnego obywatela, jak każdego lubownika ogłady towarzyskiej. Ufajmy, że terrorystyczne zachcianki tych czeskich Maratów i St. Justów w wydaniu kieszonkowem nie zastraszą nikogo. Ich przewaga w Czechach opiera się przedewszystkiem na tolerancyi władz. Namiestnik taki, jakim był jenerał Koller, w ciągu roku bez użycia jakichbądź środków nieprawnych, przełamałby wpływ tej ligi radykalnej i oswobodziłby pracowitą i trzeźwą ludność czeską z pod jarzma Pacaków, Strańskich etc. Kołu polskiemu grożą utratą mandatów, a tymczasem jest rzeczą niezawodną, że klub młodoczeski w powszechnych wyborach nie zdobyłby z pewnością ani jednego nowego mandatu, a natomiast mógłby ich stracić bardzo wiele, gdyby nie doznawał, jak przy dawniejszych wyborach, z góry opieki.

Długość służby wojskowej.

W delegacyi austryackiej ponowiły się w tym roku żądania, aby służbę pod karabinem skrócono do lat dwóch dla wszystkich gatunków broni, a kiedy to żądanie nie znalazło najmniejszego uznania po stronie ogromnej większości, zmieniono je w ten sposób, iżby przywileje jednorocznej służby ochotniczej, przysługujące dotychczas tylko [illegible] akademickim, rozszerzono na wszystkich, którzy ukończyli szkołę wydziałową lub parę klas szkoły średniej. Zdaje się, że delegaci, którzy [illegible], że [illegible] ludność do korzystania z oświaty, jaką dają wydziałowe szkoły. Gdyby [illegible] przeważna większość [illegible] życia, lecz z tych, którzy w ten sposób chcieliby [illegible] szkolna nie [illegible] istniejącej w narodzie potrzeby wykształcenia, lecz [illegible] pod karabinem. [illegible] wydziałowych i niższych średnich. Ogół nie [illegible] emerytury, [illegible] środki naukowe i t. d., więcej wydaje pieniędzy na szkoły wydziałowe, niż na wykształcenie każdego żołnierza, a zatem względy ekonomiczne przemawiają przeciw takiej reformie. Siła obronna państwa zależy od liczby żołnierzy i ich dobroci. Liczba zmniejszona być nie może, owszem, im mniejsza dzielność żołnierska, tem liczba musi być większa, a ta dzielność tem gorsza, czem krótsza służba. Z tego wynika, że trzebaby karmić ogromne rzesze wojaków, wydawać na nich znacznie więcej, niż się wydaje, a pomimo tego mieć złą armię. W Szwajcaryi piechota służy 45 dni, a w Norwegii 42; są to milicye, uznane powszechnie za bezwartościowe w tych okolicach, w których z całą surowością nie przeprowadzono organizacyi militarnej w szkołach i nie uczono chłopaków celnie strzelać gdzie tego nie przeprowadzono, tam pieniądze, wydawane na $1\frac{1}{2}$ miesięczną służbę pod karabinem, są po prostu wyrzucone za okno; a gdzie przeprowadzono, to znaczy, gdzie szkoły są czemś podobnem do szkół kadeckich, tam koszta wytwarzania siły obronnej są znacznie większe od wydanych wszędzie indziej. Przytem stwierdzili militarzyści, że tak zorganizowana armia może się przydać tylko do walki partyzanckiej, a więc na terenie górzystym, pełnym lasów, jezior, bagien, a przytem pod warunkiem, że wojna będzie tylko obronna, taka zaś wojna jest zawsze kaleczą, bo tylko ta dobra, która pozwala w każdej chwili przejść do ataku.

W ogóle jest to pewnikiem, że im krótsza służba, tem każdy żołnierz jest droższy i równocześnie gorszy. Droższy, bo trzeba go w krótkim czasie wszystkiego nauczyć, a więc ogromnie powiększyć liczbę oficerów, kaprali i — parków. Ale to będzie tylko nauka, nie zaś wychowanie, które może być nabyte jedynie latami, rawyczką, zmienieniem się człowieka w żołnierską kostkę. Tego żadnym cudem nie da krótka służba, a zatem krótko-terminowy żołnierz jest zawsze zły. To wynika nietylko z teoryi, ale i z praktyki. Najemne pułki angielskie są trzech kategoryj: do pierwszej należą ci, co się skontraktowali na lat 12, do drugiej — siedmioletniacy, a do trzeciej — najemnicy na 3 lata. Pułki pierwszej kategoryi są wyśmienite, wytrzymują klimat sudańśki transwalski i zimny w górach hymalajskich, nie rozprzęgają się nigdy, walczą świetnie [illegible]. To istna „stara gwardya". Pułki drugiej kategoryi już są gorsze od tamtych pierwszych, [illegible] lord Landsdowne w swym projekcie reorganizacyjnym [illegible] W Rosyi służy żołnierz 5 lat, a potem 8 w rezerwie [illegible] towy na śmierć. W Niemczech przed paru laty przeprowadzono „próbę" dwuletniej służby w piechocie. Rząd bardzo rychło poznał, że próba [illegible] 3 letniej służby, [illegible] wykształcenie. [illegible] W Włoszech [illegible] $2\frac{1}{2}$ roku, [illegible] Abisynii [illegible] się hiszpańskie, a wiadomo, że są marni. Greckich żołnierzy służących 2 lata, albo rok i 8 miesięcy, w puch rozbijali Turcy, których służba trwa 4 lata. [illegible] serbskich jak plewy. Wojska duńskie, przechodzące różnorodną służbę, [illegible] nawet do parady.

To dowodzi, że trzyletni termin jest ostatnim, poza który zniżać się nie wolno ani ze względów militarnych, ani ekonomicznych. Żądanie niektórych delegatów austryackich, aby istniejącą trzyletnią zmniejszono do lat dwóch, nie da się niczem umotywować — chyba tem życzeniem, aby nie było siły obronnej, ani siły, na którą możnaby liczyć przy wewnętrznych zawieruchach. Dodać jeszcze trzeba, że delegaci, którzy żądali jednorocznej służby dla żołnierzy mających za sobą szkołę wydziałową lub niższą realną, widocznie nie rozumieją dlaczego w ogóle istnieje jednoroczna służba. Im zapewne się zdaje, że dlatego, iż ci młodzieńcy posiadają różne nauki. Tak jednak nie jest, bo owe nauki wcale nie są w wojsku potrzebne: w boju tyleż wart doktor praw, albo chemii, co pospolity chłop. Uczyniono wyjątek dla młodzieży akademickiej przeważnie dlatego, iż się przypuszcza, że jej olbrzymia większość pochodzi z rodzin, w których poczucie obywatelskie, poczucie honoru, świadomość obowiązku są rozwijane stale w każdem pokoleniu. Dopiero w drugim rzędzie decyduje tu wzgląd na to, że młodzieniec ze studyami akademickiemi jest człowiekiem wykształconym, a więc może się prędzej nauczyć wszelkich regulaminów i musztry. O młodzieży ze szkół wydziałowych nie można powiedzieć, że odpowie obu tym względom. Zatem i takiej zmiany nie można wprowadzić.

Bunt „wielkich pięści".

Rokoszanom chińskim, którzy zaczęli od napadów na chrześcijan, potem rzucili się na Europejczyków, budujących koleje, a wreszcie, wzmógłszy się na siłach, wystąpili do walki orężnej z rządem, dały angielskie dzienniki w Hong-Kongu nazwę bokserów, ale oni sami nazywają siebie „wielkiemi pięściami", a to wielka różnica, ponieważ bokser — to tylko ten, który pięścią walczy, nie mając innego oręża, tymczasem zaś ci rokoszanie mają wszelki oręż, a nazwali się „wielkiemi pięściami" dlatego, że bywały już tak nazywające się bandy i odnosiły ogromne zwycięstwa, pozostały tedy w tradycyi chińskiej jako nieskruszone, więc tu szło o to, aby sama nazwa wzbudzała pe[illegible] [illegible] Europy, jak [illegible] Chiny [illegible] Rosyan, którzy [illegible] niema [illegible] się do cesarza. Dopiero potem ten bunt wzrósł [illegible] W ostatnich dniach stał się bardzo poważnym. Więc w Tien-Tsin, czyli właściwie w porcie Taku, stanęły [illegible] i kilku innych [illegible] odległego kilometrów 70. [illegible] wszystkie [illegible] wrogo [illegible] nie tylko [illegible] w Europie, tam [illegible] sił sojuszniami. Amerykanie płyną do Tien-

---

FELJETON LITERACKI.

„Argonauci" powieść współczesna Elizy Orzeszkowej; dwa tomy, nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Znakomita powieściopisarka, która literaturę naszą obdarzyła już tylu i tak cennemi klejnotami swojego talentu, napisała nową dwutomową powieść pod tytułem „Argonauci". U każdego lepszego pisarza tytuł zazwyczaj [illegible] treści dzieła i albo w przenośni określa co w niem jest, albo je wprost streszcza. Orzeszkowa użyła przenośni, której zaczerpnęła z mitologii klasycznej i w ten sposób określiła, że bohaterami powieści są ludzie podobni co do istoty swych czynów do owego Jazona, który na okręcie „Argo" puścił się przez morze, ażeby zdobyć „złote runo". Tylko, że przetłómaczony na stosunki współczesne klasyczny Jazon jest bankierem, okręt „Argo" zmienia się w dom bankowy, fluktu morskie zastępują prądy współczesnego życia, a ze złotego runa robi się zwyczajna wielka fortuna bankierska.

Aby módz ocenić psychologiczną i artystyczną wartość powieści, przypatrzmy się najprzód samym „argonautom" i panującym pośród nich stosunkom, tak, jak je nam przedstawia Orzeszkowa. Owóż bohater główny bankier Darwid jest postacią, której w początkowych rozdziałach przyznać trzeba znamię wielkości: taka w nim rozległość myśli, takie bystre obejmowanie spraw najróżnorodniejszych, taka wyrobiona wola, umiejąca nakazać nietylko posłuszeństwo, lecz i poszanowanie, taka pewność siebie w słowach, ruchach i postępowaniu. Mniejsza o to, że środowisko, wśród którego on występuje, nie jest należycie określone; mniejsza o to, że interesy pochłaniające jego uwagę, mgliście się ledwie zarysowują, dość, że autorka potrafiła wywołać złudzenie, że mamy do czynienia z niepospolitym umysłem i charakterem. [illegible] gwoli tendencyi, uczyniła go w dalszem rozwinięciu [illegible] bardzo ułomnym. Ten człowiek, [illegible] swoją wiedzą wszechstronną, staje jak [illegible] zalękniony, wobec pytania ukochanej córki Klary, po co szuka znajomości i stosunków. Ten człowiek, obeznany ze sztuką, studyujący nietylko jakieś szczegółowe nauki, lecz z powodu złożoności interesów zmuszony zaznajamiać się z ogółem nauk, nie umie ani na chwilę poprowadzić dysputy ze swoim 23-letnim synem, który chyba nie miał jeszcze ani czasu ani możności zgłębienia cząstki nawet tego, co jego ojciec przeczytał i przemyślał.

Niepodobna utrzymywać, jakoby Darwid, zajmując się tylko „fachowemi zagadnieniami", nie miał czasu na studya filozoficzne, na uogólnienia, dotyczące spraw moralnych i umysłowych. Bo najprzód autorka zaznaczyła na samym początku wszechstronność jego wykształcenia, a powtóre w czasach naszych kwestye owe filozoficzne zeszły z katedr, przedostały się do salonów i zajmowały wszystkich, co mieli pretensyę do wykształcenia; wiedzieć więc o nich Darwid musiał. Na takie zresztą pytania, jakie mu córka zadawała i na takie dowodzenia, jakie przed nim syn rozwijał, Darwid nie potrzebował nawet głębokiej filozofii; on z życia, z doświadczenia mógł wziąć odpowiedzi, które zadowolić mogły przynajmniej jego własny umysł. On tymczasem nie daje żadnej, lub też daje po prostu śmieszne, gdy np. wykład obowiązków za rzecz matki lub katechety poczytuje. Jest to koncept, mogący mieć uzasadnienie w ustach jego syna dekadenta, lecz nie u niego. Kto zajął tak wybitne stanowisko w społeczeństwie, niepodobna, ażeby niejednokrotnie o obowiązkach nie mówił i ażeby zdawkowych o nich myśli nie mógł poprzestać. [illegible] Darwida nie są psychiczną konsekwencyą jego [illegible] uchybieniem względem stanu duszy bankiera.

Obraz stosunków rodzinnych Darwida [illegible]. Nie mówię o częstej, po kilka lat trwającej, a [illegible] nieusprawiedliwionej nieobecności bankiera w domu, bo już poprzednio zauważyłem, iż interesy są mgliście naszkicowane; ale samo wychowanie dzieci, o które ludzie tacy jak Darwid nadzwyczajnie się troszczą, należy do zagadek. Córka najmłodsza 17letnia pozostaje wciąż jeszcze pod opieką guwernantki angielki, na bale wcale nie uczęszcza, a co do rozwinięcia umysłowego jest dzieckiem; starsza córka 21letnia prawdopodobnie tak samo do 18go roku zostawała w analogicznych warunkach rozwoju; przypuściwszy największą nawet różnicę usposobienia, uzdolnienia, wpływów przypadkowych i t. d. (o czem zresztą autorka nawet nie napomyka), trudno będzie zrozumieć, jak w przeciągu trzech lat mogła z niej wyrość zobojętniała niby na wszelkie rozkosze światowe, sztywna, szyderska panna, z zachowanem w kątku serca współczuciem litościwem dla grzesznej matki. Powtóre, jeżeli Irena była tak samolubną i tak wystygłą istotą, jak ją w pierwszym tomie poznajemy, to sposób wyrażania zagadkowego nieco uczucia dla matki, wyrzeczenie się dla niej świata i zakopanie się na wsi ledwie można wytłómaczyć jedynie frazesem o nielogiczności umysłu kobiecego.

Matka ta — to jakiś przeżytek doby romantycznej. Z nauczycielki wyniesiona na wydatne miejsce w społeczeństwie, żyjąca z mężem lat dwadzieścia kilka, pod koniec z powodu częstej nieobecności męża, uczuwa jako matka dorosłych już dzieci, pustkę serca i zapełnia ją, umieszczając w niem starzejącego się „pańskiego dziada", Kranickiego, [illegible] zachowania się wygląda nie jak przejaw naturalny duszy, ale jak dowolna powieściopisarska kombinacya.

Młody Maryan Darwid i starszy jego przyjaciel, baron Emil Blauendorf — to przedstawiciele wygórowanego indywidualizmu i dekadentyzmu, z tą różnicą, że pierwszy nie ma w sobie wcale żyłki spekulacyjnej, a drugi ją posiada. Przyznać trzeba, że obie te postacie doskonale zostały nakreślone, że wzięte ogólnie bez względu na otoczenie, wśród którego się ukazują, wybornem są odtworzeniem dusz samolubnych, nie uznających żadnego obowiązku, prócz obowiązku względem własnej osoby, ażeby jej było najwygodniej, powołujących się na zasadę bezwzględnego indywidualizmu z pominięciem wszystkiego, co z tą zasadą jest niezgodne, zużytych i zniechęconych, szukających rozrywki chwilowej wszędzie, tak samo w życiu jak w sztuce, dyletantów, pragnących zużytkować wszelkie wrażenia na rzecz swojego ja.

Nie potrzebując pracować, gdyż mają zapewnione nietylko potrzeby lecz i fantazye swoje; wystudziwszy wcześnie i serce i zmysły, drwiąc z obowiązków społecznych, z haseł podniosłych, widząc wszędzie tylko egoizm, w sztuce, w mniemanym entuzyazmie dla artyzmu, dla wieków średnich, dla kolekcyonerstwa, szukają jeno zapełnienia chwil, które im ciążą, z któremi nie wiedzą co począć. Opis mieszkania barona Blauendorfa, zapełnionego naśladowaniem zabytków średniowiecznych, zobrazowanie tej dziwacznej mieszaniny, jaką wytwarza szyderstwo z wszelkich ideałów, [illegible] zużytkowaniem różnych paradoksów indywidualistycznie-artystycznych; wyrażenia zaś najczęściej powtarzane, są niestety bardzo nieudatne, na rozpowszechnienie liczyć nie mogą, ani „malowane garnki", ani „cerowane skarpetki", ani „reumatyzm myśli", bo nie są ani dowcipne, ani charakterystyczne.

Śmierć ukochanej Kary, po której nastąpił odjazd żony, Ireny i Maryana, wstrząsnęła Darwida, lecz go nie powaliła. Zabrał się on ponownie do interesów i doprowadził do skutku najważniejszy ze wszystkich, o jakich marzył. Ale osiągnięcie zamiaru nie dało mu już zadowolenia. Pytanie: po co pracuje?—coraz natarczywiej, nasuwało się jego myśli, a że pomimo całej wiedzy naukowej i całego doświadczenia życiowego nie umiał sobie na to opowiedzieć, więc tęskniąc po Karze, rewolwerem położył kres istnieniu, wezwawszy telegramem starszą córkę, by przybyła zabrać pozostałego pieszczocha Kary, pieska Pufika.

Orzeszkowa pozostawiła w cieniu stosunek Darwida do społeczeństwa. Wiemy tylko, że dobroczynność poczytywał za rzecz zdrożną, bo hodującą próżniaków i podtrzymującą niedołęstwo; mimo to dawał on hojną ręką jałmużny stowarzyszeniom dobroczynnym, widocznie dlatego, ażeby opinię dla swoich interesów życzliwie usposobić. Ten jeden szczegół nie może nam dać pojęcia o tem, jak Darwid zapatrywał się na instytucye, mające na celu rozszerzenie nauki i oświaty, lub wogóle na udział bogactwa w podnoszeniu nietylko materyalnego lecz i duchowego dobrobytu. Wyni-

Tsinu. W tej spółce brakuje dotąd Japończyków, bo ci spoglądają teraz na Rosyan z pod łba. Ale jeśli „wielkie pięści" odniosą jakiś sukces i nastanie chwila ogromnego rozgardyaszu, nie zabraknie tam i Japończyków. Mogą zajść wielkie wypadki, jeżeli przyjdzie do boju „wielkich pięści" z wysadzonemi na ląd załogami eskadr europejskich.

Co i o czem piszą.

Czas otrzymał z poważnego źródła informacye w sprawie obsadzenia wakujących stolic biskupich i ewentualnego utworzenia nowej stolicy biskupiej we wschodniej części kraju. Oto co tam czytamy:

Sprawa podziału rzymsko-katolickiej archidyecezyi lwowskiej, względnie utworzenia nowego biskupstwa we wschodniej lub południowo-wschodniej części tej archidyecezyi, nie jest nową: przeciwnie od dawna zaprząta ona władze kościelne i państwowe w kraju i w Wiedniu. Istotnie archidyecezya lwowska należy do najrozleglejszych i najludniejszych w Europie, pomijając już fakt, że jest zamieszkałą przez ludność dwóch obrządków, co naturalnie nie przyczynia się do ułatwienia w niej rządów pasterskich. Liczy ona 26 dekanatów i około miliona dusz. Wiadomości jednak, jakoby kwestya ta już obecnie, przy sposobności obsadzenia stolicy arcybiskupiej, miała być załatwioną, są mylne. Utworzenie nowej dyecezyi nie jest rzeczą, którąby się dało załatwić w kilku tygodniach, a nawet miesiącach, zwłaszcza gdy, jak w obecnym wypadku, nie jest nawet pewnem, gdzie miałaby być ustanowioną stolica biskupia, w Stanisławowie, w Tarnopolu, w Kołomyi, czy też w innem mieście wschodnio-galicyjskiem. Połączenie więc tej kwestyi z obsadzeniem arcybiskupstwa lwowskiego musiałoby opóźnić bardzo znacznie sprawę obsadzenia samego arcybiskupstwa. Tymczasem nigdy może sprawa mianowania nowego arcybiskupa nie była tak pilną i nagłą, jak obecnie, a to z powodu równoczesnego opróżnienia dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej. Na obsadzenie tych dwóch stolic biskupich musi wywrzeć wpływ arcybiskup lwowski, jak się przypuszcza, a w utworzenia nowej dyecezyi, czy też tylko wytworzenia jakiegoś stadyum przejściowego — np. dodania arcybiskupowi wikaryusza generalnego dla wschodniej części archidyecezyi — nie jest jeszcze pewnem. Pewnem jest tylko, że o utworzeniu nowej dyecezyi podczas, lub choćby tylko z okazyi obecnego wakansu nie może być mowy.

* * *

W wychodzącem w Krakowie *Echu z Afryki* znajdujemy bardzo interesujące opowiadanie jednego z misyonarzy o fetyszach czyli przedmiotach czci murzynów w Dahomey. Ilość bożków była niegdyś w całym tym kraju i w jego okolicy niezliczoną. Zwłaszcza stworzeniom pełzającym, mianowicie pewnego rodzaju wężom oddawano tam cześć publiczną. Przybytki tych mniemanych bożków nie miały drzwi, aby mogły łatwo wchodzić i wychodzić, to też nie trudno było spotkać się z temi potworami czołgającemi się po wioskach i odbierającemi pokłony przechodniów. Im więcej było, tem więcej oznacza bywały. Zdarzył się nawet wypadek, że matka, której dziecię było pożarte przez jednego z tych bożków, oddawała mu pokłony na podziękowanie, że jej dziecię służyło mu za ucztę. Gdy czarodzieje spotkali którego z tych bożków, oddawali mu także pokłony i z największą ostrożnością nieśli go w hamaku do jego przybytku. Biada temu, ktoby zranił jednego z tych ubóstwianych wężów, zostałby nieuchronnie poćwiartowany na kawałki przez zfanatyzowanych czcicieli tego bóstwa.

Pewnego razu — opowiada ów misyonarz — weszedłem do takiego przybytku i do dziśdnia drżę jeszcze z przerażenia na myśl o tych strasznych płazach różnej wielkości, poplątanych lub przewieszonych na belkach i huśtających się nad moją głową. Na widok ten byłem oburzony zuchwalstwem jednego z tych potworów, pyszniejszego może jeszcze od owego rajskiego czarta, z powodu odbieranej czci od całych plemion. Jednak od czasu wojny stan rzeczy bardzo się zmienił i te zabobony znikają dzięki chrześcijańskiej cywilizacyi. Pozostaje jednak poważna ilość fetyszów, to jest przedmiotów wykonywanych przez czarnych pod natchnieniem, jak mówią, wielkiego fetysza czyli najwyższego bożka. Posiadają one w ich mniemaniu wszechwładną moc i niezliczone własności, i tak: bożek, do którego się udają w czasie choroby, to czworokątny kopiec od 0,07 do 0,08 c. wysoki, powierzchnia jego jest pokryta pierzem z drobiu, w środku wznosi się wielki słup. Gdy kto zachoruje, wezwany czarownik wykopuje dół w tej ziemi, każe sobie przynieść kurę, którą zabija, nakazując chorobie, aby weszła do wnętrza złożonej ofiary. Podczas tej operacyi nikomu z obecnych nie wolno patrzeć, wszyscy muszą oczy zamrużyć, lub plecami się obrócić, a czarownik spiesznie chowa wówczas kurę do worka, dół zaś w którym rzekomo spoczywa złożona ofiara, zasypuje się ziemią. Pomimo tego wszystkiego, jeżeli chory umiera, czarownik wmawia w otoczenie, że choroba jest pogrzebaną wraz z kurą, a gdy nie ustępuje, widać w tem wolę bożka, której się poddać trzeba.

„Echo", bożek bliźniąt, jest to w kształcie widel, zanurzony od góry w oliwie palmowej. Matka bliźniąt musi dostarczać oliwy i krwi zwierzęcej, pod grozą śmierci swych dzieci, to też jedno z dwojga zaraz po urodzeniu jest zabite na ofiarę przez własną matkę. „Merrhne" jest to domek czarownika wcale udatny, na ścianach którego wiszą ostre narzędzia do zadania śmierci. Lecz największym postrachem jest „Oro", bożek, tam to kawałek drzewa, zwisającego na sznurku, którym czarownik szybko obraca, co sprawia pewne brzęczenie. Biada kobiecie, któraby się wtedy pojawiła na ulicy, byłaby porąbaną w kawałki przez żołnierzy strzegących bóstwa wystawionego na miejscu publicznem dla postrachu ludzi. W tych godzinach wszyscy zamykają i zalepiają nawet swe domy, a silne i odważne murzynki, drżą jak dzieci na odgłos zapowiadający pochód bożka „Oro".

Siostry misyonarki muszą być też niesłychanie uważne, gdyż i ich nie oszczędzanoby wcale. Jako dowód przytacza ów misyonarz następujące opowiadanie jednej z nich:

Dwie siostry nasze były oczekiwane w dniu oznaczonym i miałyśmy wyjść na ich spotkanie, lecz nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, gdyśmy z domu wychodziły, dały się słyszeć głosy zapowiadające pochód bożka Oro; trzeba było wracać spiesznie, dobrze się zabarykadować, i wśród naszych obaw czekać, aż minie... W tych godzinach nasze siostry przebywające w Lagos, były zmuszone wyprawić je wraz z Siostrą Ammonaire pod opieką zaufanych murzynów. Niepodobna nas ostrzedz o niebezpieczeństwie, mogłyśmy je tylko polecić Bogu... Dobra Siostra z rezygnacyą lęknąc się pod drzewem palmowem, jej wierni murzyni niosąc hamak szli do ostrzeżenia dzikich zwierząt. Najmniejszy szelest przejmuje bojaźnią biedną podróżną. O godzinie 10 daje się słyszeć tętent koni. Siostra Ammonaire wzywa się, wybrałając się, że to nadchodzi bożek Oro. Lecz o radości! to Ojcowie spieszą z pomocą. Biedna podróżna, przybywa zamiast wśród, zastąpić go kaskietem — jednem słowem, trzeba się przebrać, aby wejść do miasta Oro. Postaszna Siostra z tego przebrania przejeżdża ulice Abeokuty i szczęśliwie dostaje się do nas. Daremnie byśmy usiłowały opisać, jak śmiesznie i dziwacznie wyglądała w tym stroju; zapewnić tylko możemy, że ani śniła, aby w ten sposób powitać miała ziemię afrykańską.

W tym samym numerze *Echa z Afryki* znajdujemy piękny opis szlachetnej zemsty ochrzczonego niewolnika. *Echo z Afryki* pisze:

Przed kilku laty, biedny murzyn uprowadzony z kraju swego, został sprzedany na Wybrzeżu afrykańskiem i zapędzony do Indyj. Tam zapoznał się z rodzinami chrześcijańskiemi i przez nie oświecony w nauce Chrystusa Pana, przyjął Chrzest św. Przez długi czas służył u bogatego plantatora, a rzadką swą uczciwością wzbudził w nim nieograniczone zaufanie. Jego chlebodawca chcąc powiększyć swój przemysł, potrzebował nabyć przynajmniej 20 niewolników i w tym celu wybrał się na targ z wiernym swym Piotrem, któremu rozkazał wybrać ludzi najzdrowszych i silnych. Piotr zawsze posłuszny, wybrał tym razem między innymi zgrzybiałego staruszka. Plantator nie chciał przyjąć tego nabytku, a staruszek musiałby pozostać u handlarza niewolnikami, gdyby ten nie był go ofiarował w dodatku. Podarunek był przyjęty. Piotr otaczał go najstaranniejszem staraniem: ulokował starca w swej chacie, przygotował mu łóżysko, gdy było zimno, przybliżał go do ognia, od upałów go chronił i pracował odtąd w dwójnasób. Słowem, obchodził się z nim jak z ukochanym ojcem. Plantator zdziwiony postępowaniem Piotra względem swego towarzysza niewoli, chciał zbadać przyczynę tego i zapytał:

— Czy ten człowiek jest ojcem, bratem lub krewnym twoim?! Nie mogę pojąć, jak możesz okazywać tyle dobroci i życzliwości komuś obcemu.

— Nie jest ojcem, ani bratem, ani krewnym moim, ale mimo to nie jest mi obcym. Jest moim śmiertelnym nieprzyjacielem! On to porwał mnie i sprzedał Arabom na Wybrzeżu Afryki. Nie mogę wypowiedzieć, jak go nienawidziłem, ale odkąd Ojcowie biali wytłómaczyli mi znaczenie słów Chrystusa Pana: „Jeżeli twój nieprzyjaciel głodny jest, nakarm go; jeżeli pragnący, napój go" — staram się być posłusznym temu prawu.

Krajowa rada kolejowa.

Jutro zbierze się w gmachu sejmowym na nową sesyę krajowa rada kolejowa. Ze sprawozdania z jej czynności na polu budowy kolei lokalnych wymieniamy następujące szczegóły:

Co do kolei Przeworsk-Bachórz rząd zezwolił tylko na budowę kolei o torze wązkim, nie zaś o normalnym, na co się Wydział krajowy zgodził. Koszt wynosi wraz z gwarancyą kraju na 3,400.000 K., kwota ta jednak obniża się do 2 266 000 K., gdyż 834 000 K. daje państwo, a 300 000 K. miejscowi interesenci. Na kwotę 2 266 000 K. zaciągniętą będzie pod gwarancyą kraju pożyczka pierwszeństwa po kursie 95 od sta.

W myśl uchwały sejmowej z dnia 30 grudnia z. r. domagał się Wydział krajowy u rządu, ażeby zaniechano budowy kolei z Nowego Targu do Suchejhory, a natomiast zbudowano linię Chabówka-Zakopane do granicy węgierskiej. Decyzya rządu jeszcze nie nadeszła, ale zarządzoną już na styczeń br. komisyę reambulacyjną dla linii Nowy Targ-Suchahora cofnęło ministerstwo na czas nieograniczony.

Co się tyczy rentowności nowych kolei lokalnych, już będących w ruchu, to niedobór wykazują koleje Delatyn-Kołomyja Stefanówka i Łupków-Cisna, zaś kolej Borki wielkie-Grzymałów, Chabówka-Zakopane i Trzebinia-Skawce wykazują nadwyżkę dochodu. Jednakże rachunki eksploatacyjne nie zostały jeszcze ostatecznie sprawdzone.

Celem powiększenia dochodów i frekwencyi na kolejach przez kraj subwencyonowanych poczynił Wydział krajowy następujące kroki: Na liniach Chabówka-Zakopane i Delatyn-Stefanówka zaprowadzono bilety powrotne ważne na niedziele i święta w sezonie letnim, prócz tego na linii Chabówka - Zakopane abonamentowe bilety dla turystów. Na kolei Trzebinia-Skawce i Delatyn - Stefanówka zaproponował Wydział krajowy ministerstwu cały szereg zniżek taryfowych dla przewozu towarów, z których niektóre zostały już przyznane. Prócz tego stara się Wydział krajowy o to, ażeby te koleje, jako łączące linie główne, otrzymały udział w ruchu transitowym, a jeżeli starania odniosą pomyślny skutek, to rentowność ich bardzo znacznie się wzmoże.

Kronika teatralna.

Młodzi autorowie z szczególnem upodobaniem obierają za temat swych utworów samego artystę, jego stosunek do sztuki i do życia. Przytem skryte ich powątpiewanie we własny swój talent zdradza się w tem, że najbardziej ich zajmuje psychologia i losy artystów niedomagających, rwących się do sztuki, ale nieobdarzonych dość wielką siłą twórczą, aby mogła im zapewnić zadowolenie i powodzenie. Problemat ten dostarczył wątku do dramatu najmłodszej autorce dramatycznej polskiej p. Zofii Wójcickiej, której „Studyum sceniczne" w 4 aktach p. t. „Dyletanci", uwieńczone zostało drugą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego i było następnie grane na scenie krakowskiej. Główny swój temat skomplikowała autorka z kwestyi dziedziczności talentu, a nadto przyswoiła sobie w wielu kierunkach metodę dzisiejszych naszych dekadentów, np. operując tak zwanymi „nastrojami" lub pozostawiając rozwiązanie sztuki domyślności widzów.

Osnowa „Dyletantów" jest następująca: Przed laty „zmarnował" się artysta. Pił, bił żonę, wreszcie zastrzelił się w błysku przytomności czy w przystępie obłędu. Pozostawił syna i dwie córki, u których przejawia się prawem dziedziczności nabyta gorączkowa żądza poświęcenia się sztuce. Aspiracye te potęguje u wszystkich trojga otoczenie grona cyganeryi artystycznej i literackiej, zamieszkującej u p. Jastrzębcowej. Syn Stanisław pisze dramat w nadziei otrzymania nagrody konkursowej, ale sztuka, pisana mózgiem a nie sercem nie zdobywa nietylko odznaczenia, ale nawet wzmianki. To rozczarowanie sprowadza młodego człowieka na właściwą drogę przeznaczenia; porzuca on mrzonki o talencie, o laurach i chwale, przyjmuje posadę inżyniera i pragnie żyć zdala od gorączki, wytworzonej chorobliwą ambicyą. Do zacisza swego pragnąłby unieść Irenę R-guską, młodą adeptkę sceny, której pierwsze na deskach teatru występy otworzyły szerokie wrota świątyni sztuki. Irena kocha Stanisława, ale daleko więcej jeszcze pali ją żądza sławy i zaszczytów, jakie niesie talent. To też kiedy dowiaduje się, że Stanisław wyjeżdża na posadę na prowincyę, nie chce dzielić jego losu i aby młodego człowieka stanowczo odsunąć, popełnia kłamstwo, przyznając się do win, których nie popełniła. Obok tych dwóch postaci występuje trzecia: Janka, siostra Stanisława, dziewczyna o silnej woli i płomiennej żądzy wydobycia się na wyżyny powodzenia w sztuce. Ale i jej powodzenie nie dopisuje. Debiut się nie udaje, a doznany zawód budzi w sercu młodej kobiety morze goryczy i zwątpienia. W chwili, gdy matka usiłuje zbolałą pocieszyć, najmłodsza siostra, piętnastoletnia Winia, gra na skrzypcach Janco błysła myśl, że to dziecię, obdarzone iskrą bożą talentu, może spełnić ostatnią wolę zmarłego ojca i poświęcić się sztuce. Ale pomiędzy Janką a tem najmłodszem dzieckiem staje matka, odsłania jakim był ojciec, tłómaczy różnicę między żądzą sławy a czystą miłością sztuki i błaga aby jej przynajmniej tej ostatniej nie wydzierano pociechy i nie zatruwano młodocianego ducha jadem goryczy i pychy. Wyznanie to słyszy Winia, a wątły organizm dziecka nie może przenieść bolesnego ciosu, druzgocącego najtajniejsze nadzieje jej duszy. Duch ojca prześladuje we śnie biedne dziecko, które się zrywa, aby w nocy spalić fotografię ojca. Ciężka choroba i utrata wzroku jest następstwem tego ciosu, który ostatecznie godzi Jankę z matką i przynosi bolesną rezygnacyę w miejsce chorobliwych aspiracyj. W ostatnim akcie brat odjeżdża, jako technik „na posadę"; Winia, która wyzdrowiała, lecz straciła wzrok, gra dla siebie, jak „ptaszek leśny", nie dla estrady i oklasków, a egzaltowana Janka tuli głowę na kolanach matki, wyrzekając się ambitnych marzeń i porywów. W perspektywie kojące zawody kochanie i zamążpójście..

W Warszawie niedawno bawił słynny komedyopisarz włoski Robert Bracco. Przybył on umyślnie dla przyjrzenia się przedstawieniu swej sztuki „Zgon miłości" na deskach teatru Rozmaitości. Utwór ten autor sam nazwał „satyrą", a w interwiewie z pewnym dziennikarzem warszawskim tak się o nim wyraził: „Nazwałem go „satyrą" bo chciałem skarykaturować w sześciu postaciach męzkich, wszystkie główne postacie moich sztuk poprzednich, tak jak w jedynej kobiecej, chciałem dać karykaturę przeciętnego typu wszystkich moich bohatetek kobiet, dotąd wprowadzonych na scenę". Główną osobą w sztuce i jedyną występującą w niej kobietą, jest margrabina Fontanarosa.

Rozstawszy się z mężem dwa lata temu z powodu jego niewierności, osiadła w pięknej wiosce i otoczyła się gronem wielbicieli, złożonem z dekadenckiego dramaturga Albengo, z doktora Salvetti, z hr. Dionigi, ograniczonego sportsmena, ze starego zdechlaka Reispoli i wnawiającego w siebie bardzo zresztą nieszczerze idealizm pana d'Alma. Wszyscy zarzucają na nią sieci, pilnując jeden drugiego zazdrośnie, chociaż niepotrzebnie, bo żaden z nich nie osięga najmniejszego tryumfu. Margrabina bawi się nimi, trochę za ryzykownie, podżegając ich umyślnie, kokietując bardzo kunsztownie i stając nieraz pozornie przynajmniej (w scenie z Salvettim) nad brzegiem przepaści. W gruncie zaś rzeczy, kochała ona swego męża szczerze i jeszcze go kocha, więc kiedy nagle i niespodziewanie zjawia się on wśród tego dziwnego grona, widz teraz dopiero zaciekawiony na prawdę, czeka z naprężeniem uwagi, co z tego wyniknie.

Wynikręła scena bardzo zgrabna, dosyć drastyczna, ale jedyna może, w której odsłania się jasno główna bohaterka. Po długim bowiem, nader subtelnym i dyalektycznym dyalogu, gdy margrabia wyspowiadał się z naiwnym cynizmem, że nie znalazłszy żadnej kobiety w tych, za któremi gonił, woli ciąg dalszy małżeństwa, i w którym ona z równą szczerością oświadcza, że nie szukała mężczyzny, ponieważ nie ma już mężczyzn, a więc nastąpił „zgon miłości", zdawaćby się mogło, że nastąpi zbliżenie, pogodzenie czyli powrót ich wzajemnej miłości, tembardziej, że margrabina dotąd kąpie się jedynie w flirtach, a kochała jego tylko. Lecz stało się inaczej. Margrabia chce odpocząć po trudach podróży i wejść do jej sypialni, ona przez wyrafinowaną kokieteryę nie chce go do niej wpuścić, dając do zrozumienia, że tam znajduje się kochanek. Margrabia mimo całej zimnej krwi odwołuje się do swoich praw i wchodzi do sypialni, a nie znalazłszy tam nikogo, staje zawstydzony i upokorzony. Będzie więc spał na krześle noc całą, margrabina przykrywa go szalem, a sama idzie do siebie; za chwilę wychodzi w negliżu i woła cichym głosem: „Artiurze!" lecz Artiur czyli mąż śpi, jak zabity. Oburzona woła: „Tacy są mężowie!"

Gromadka wielbicieli, zaniepokojona nowym przybyszem, przychodzi się pożegnać z margrabiną, bo przekonaną jest, że ten przybysz to prawdziwy kochanek, a wobec kochanka nie mają tu co robić. Lecz gdy im go margrabina przedstawia jako swego małżonka, postanawiają uszczęśliwieni zostać w komplecie. Rzeczywiście, że zachowują się tak, jak ich sam autor nazwał, to jest, jak karykatury. Nic innego o nich powiedzieć się nie da. Nagle margrabia, otrzymawszy telegram, jedzie na kolej, margrabina, posądzając go, iż go wzywa miłostka, w najwyższym gniewie naznacza czemprędzej schadzkę hrabiemu Dionigi, bo chce się teraz naprawdę zemścić. Ale hrabia wraca, gdyż telegram był od notaryusza. Margrabina chowa przestraszonego wielbiciela w swej sypialni i znowu drażniąco wyzywa małżonka, ażeby zwiedził jej sypialnię, lecz on, upokorzony raz już swą nieufnością, teraz śmieje się tylko, mówiąc: „Nie złapiesz mnie już powtórnie, pójdę spać do drugiego pokoju". I nie słuchając jej szyderstw, wychodzi, a ona, wypuściwszy trzęsącego się ze strachu kandydata na kochanka, woła przez drzwi na męża, ażeby przyjrzał się przynajmniej jej kochankowi, przyczem wymienia nawet jego nazwisko. Margrabia śmieje się w odpowiedzi, powtarzając, że się nie da złapać powtórnie. Wtedy margrabina, kierując się do swej sypialni, mówi: „A powiadają, że trudno pozostać uczciwą kobietą". Na tej scenie bardzo zgrabnie i po komedyopisarsku napisanej, kończy się sztuka.

O drzewach przydrożnych.

Z nad Seretu nam piszą:

Niezaprzeczenie, pomiędzy licznymi znakami kultury kraju, jednym z najcharakterystyczniejszych jest ilość i jakość drzew owocowych, nadająca piętno okolicy, będące ponadto obrazem usposobienia ludu, który ją zamieszkuje. Brak wszelkich drzew w ogrodach, na urwiskach, stokach, jak niemniej drzew przydrożnych, tworzy pustkę, szczególniej na Podolu, przedstawiającem się jako odsłonięty step, po którym zuchwale i wszechwładnie złowrogie hulają wichry, tu i ówdzie tylko sterczą skaliste stoki, rozpadziste, jałowe, bezużyteczne, a próżnią swą odstręczające. Na usposobienie ludności bezpośrednio wpływa charakter kraju, wydoskonalona uprawa ziemi i jej wygląd zewnętrzny, a wreszcie dobrobyt wynikający z wyzyskania bogactwa ziemi. Z tych wszystkich względów wskazanem byłoby zająć się gorliwie sadownictwem wśród ludu podolskiego, urozmaicić ten dziki step, a mieć odpowiedni dochód z tej kompletnie u nas zaniedbanej gałęzi gospodarstwa.

Lud nasz jest biedny, źle żywiony barszczem, kartoflami, i lichym bardzo chlebem, zaś przy braku pastwisk dla bydła nie posiada dostatecznej ilości mleka. Jakże cennym dla niego pokarmem byłby ten owoc z drzew starannie wypielęgnowanych, który dziś jest dla niego rzadkością. Ze względów zdrowotnych i etycznych pożądanem dla ludu wiejskiego byłby napój z nalewek owocowych, jak jabłeczniki, wiśniaki, czereśniaki itp. zastępujący szkodliwą, drogą gorzałkę, liche trujące piwo i fałszywy arak.

Wobec częściowo dokonanej organizacyi drożników przy szosach krajowych i powiatowych, przy współdziałaniu nauczycielstwa ludowego, jakoteż innych organów autonomicznych i za wydaniem odnośnej ustawy dałby się łatwo przeprowadzić kultura przydrożnych drzew owocowych we wschodniej Galicyi, w wysokim stopniu do tego posiadającej urodzajną glebę. W przeciągu lat kilkunastu, kosztem niewielkim, znacznie mniejszym, niż ten, który się częstokroć łoży na wcale nieproduktywne wydatki, zaniedbana ta kraina, w nowe i postępowe przybrałaby się szaty i przybyłby doceny dział gospodarski o znacznym corocznym dochodzie. Najtrudniej o początek. Lud nasz raz rozmiłowany, samby dalej rozpoczęte dzieło rozwijał.

Oddziały towarzystwa sadowniczego działają w tym kierunku bardzo dodatnio, usiłowania te jednak, jeżeli nie znajdą poparcia innych organów, rozwiać się muszą. Na Podolu, niektórzy większi właściciele bardzo gorliwie już dziś zajmują się kulturą drzew owocowych i tam dział ten gospodarstwa na szerszą skalę wprowadzają pp.: Antoni Zawadzki w majątku swoim Białobożnicy i Franciszek Horodyski w Trybuchowcach; od poparcia wszelakoż kraju, a głównie jego władz autonomicznych, zależy rozszerzenie kultury tej na takie rozmiary, by praca ta wydała plon pożądany, co jedynie przez wydanie ustawy krajowej, postanawiającej obowiązkowe obsadzenie wszelkich dróg komunikacyjnych i dojazdów owocowemi drzewami, uskutecznićby się dało. Oczekujemy z upragnieniem tej ze strony kraju inicyatywy, która byłaby zachętą do skutecznego działania jednostkom. Ustawa odpowiednio wypracowana, przyznająca własność, posiadanie i użytkowanie drzew owocowych na odnośnych terytoryach gminom lub obszarom dworskim, (stosownie do tego, kto ich kulturą się zajmował) położyłaby kres dzisiejszym szkodnikom, jakoteż nieuzasadnionym roszczeniom sobie praw do własności i użytkowania drzew przydrożnych ze strony rozmaitych osób, jedynie dla tego, że drzewa do ich zagonów przypierają — albowiem stałyby się one z mocy ustawy i w myśl sprawiedliwości własnością publiczną, i możnaby postarać się o tyle pożądane dla miłośników i pracowników na tem polu, pewne źródła zbytu owoców, bez czego wszelka produkcya, nawet tak pożyteczna, stałaby się niemożliwą i zaniechanąby być musiała.

J. M.
Przewodniczący jednego z oddziałów Towarzystwa sadowniczego.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 czerwca.

(Niesumienni opiekunowie.)

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Schiego i Kislingera, którzy mieli z majątku swego pupila Pytkowskiego przywłaszczyć sobie około 800 zł. Ponieważ sędziowie przysięgli potwierdzili winę obwinionych tylko 7 głosami, przeto trybunał uwolnił ich od winy i kary.

* * *

Lwów, 1 czerwca.

(Koniokrady).

Dziś stanęli przed sądem przysięgłych pochodzący z Lubelskiego Schmul Fuchs i Matwij Sadowski, oskarżeni o ukradzenie 6 koni w Horodyszczu i Sulimowie, blisko granicy rosyjskiej. Konie te mieli oni przeprowadzić przez granicę i gdzieś w Rosyi sprzedać. Władze rosyjskie wydały władzom austryackim obu koniokradów, którzy już 13 miesięcy siedzą w więzieniu śledczem, a już raz stawali przed zwykłym trybunałem, który ich uwolnił od winy z powodu braku bezpośrednich poszlak, a zwłaszcza dlatego, że zachodzi podejrzenie, iż właściwych sprawców kradzieży władze rosyjskie nie wydały. Teraźniejszą rozprawę prowadzi radzca Podlaszecki, obu oskarżonych broni dr. Mileński.

Dziś przesłuchiwano obu oskarżonych, którzy winy się wypierają, oraz kilku świadków włościan. Po południu mają być przesłuchani dwaj rosyjscy strażnicy graniczni.

KRONIKA.

Lwów 1 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Urząd patentowy zawiadamia o ustanowieniu inżyniera Stanisława Dzbańskiego swoim zastępcą z siedzibą we Lwowie.

---

kła stąd niewiadomość Darwida, poco i dla kogo zbiera bogactwa, kiedy rodzina jego się rozprzęgła. Wielkiej czułości względem tej rodziny (prócz Kary) nie okazywał; śmierć jego zatem nie wydaje się koniecznym wynikiem duchowego nastroju, lecz przypieczętowaniem tylko tendencyi, że bogactwo i wiedza do szczęścia nie wystarczają. Teza słuszna wymagała bardziej przedmiotowego obrobienia.

Tyle co do tych postaci, wziętych ogólnie, oderwanie. Gdy je rozważać będziemy jako obrazki z naszego życia odmalowane, to będziemy musieli porobić pewne zastrzeżenia. Że są i u nas dekadenci, o tem wiemy bardzo dobrze; były już nawet próby ich odtworzenia. Ale czy są takimi, jak ich wystawiła Orzeszkowa? Zdaje mi się, że nie. Prawda, że na dekadentów naszych oddziałał silnie wpływ francuski, lecz autorka nakreśliła swoich dekadentów (łącznie z Ireną) nie wprost z życia, lecz poprzez delikatne karty powieści i poezyi francuskiej. Prawie napewno twierdzić można, że takie mieszkanie jak barona Blauendorfa istnieje u nas tylko w wyobraźni powieściopisarskiej, zapłodnionej wpływami francuskiemi.

Szczegółowiej zaś rozpatrując dwie główne postaci dekadenckie, większą wartość psychologiczną przyznam baronowi Emilowi. Zjawia się on przed nami bez przeszłości, jest już w wieku dojrzałym; miał czas i możność dokładnego zaznajomienia się i z życiem i ze sztuką; jego znawstwo w tym względzie nie może być podanem w wątpliwość. Maryan Darwid natomiast jest zbyt młodym na to, ażeby pod względem znawstwa mógł rywalizować z Emilem, a powieściopisarka różnicy tej nie zaznaczyła. Maryan w ciągu trzech lat mógł istotnie nadużyć sił swoich w rozrywkach i rozpuście, mógł rzeczywiście zbrzydzić sobie nietylko wielkoświatowy salon, ale i gabinety oddzielne, nietylko cnotliwe panny, ale i przebiegłe śpiewaczki; lecz na to, żeby w ciągu tych zabaw, które mu tak gorzkie pozostawiły wspomnienie, miał czas na studya filozoficzne i estetyczne, trudno się zgodzić, chyba że był młodzieńcem genialnym, czego po nim nie widać, bo przedstawienie uroszczeń indywidualizmu wobec dziwnie zmieszanego ojca wydaje się trochę jak wyrecytowanie lekcyi, wyuczonej na pamięć.

O uczuciach mówi się ubocznie dużo w „Argonautach", lecz scen uczuciowych jest niewiele. Pojawiają się one wyłącznie wraz z ukazaniem się Kary, dzieweczki chorowitej, kaszlącej, ale mimo to pełnej życia, serdecznej, umiejącej wewnętrzne życie swej duszy ująć i w słowa i w giesta. Była ona jedynem „Kochaniem ojcowem"; ona jedna rozjaśniała ciepłem promieniem poważny, chłodny gabinet ojca; ona jedna szukała z nim rozmowy; wierzyła w jego mądrość i serce. Podsłuchana rozmowa ojca ze starszą córką, odsłaniająca rozstrój całkowity rodziny, gromem uderzyła w tę duszę piękną, delikatną, odrazu zabiła w niej wszelką ufność zarówno względem matki i siostry, jak i ojca, odebrała jej chęć do życia, skłoniła ją do wystawienia się dobrowolnie na zaziębienie, skutkiem którego była śmierć. Opis tego zgonu stanowi najrzewniejszą część utworu, przepełnionego chłodnemi dyskusyami, albo szyderstwem.

Orzeszkowa po raz pierwszy, jeżeli nie wprost, to ubocznie zaznaczyła niemoc nauki, której sama była niegdyś wielbicielką. Nie zdaje mi się, żeby sposób, w jaki to zrobiła, mógł być uznany za trafny. Przeciwko potędze śmierci, grożącej Karze, powołuje Darwid wielką mocarkę — naukę, mniemając, że ona w połączeniu z drugą mocarką — monetą, zdoła pokonać srogą przeciwniczkę. Zwołuje tedy uczonych lekarzy miejscowych i zagranicznych, sypie pieniądze garściami i.. widzi się pobitym.

Obrońca nauki może zauważyć, że autorka obrała niewłaściwe pole do okazania jej niemocy. Lekarze są to przedstawiciele nauki stosowanej, czyli inaczej, sztuki, posługującej się wynikami nauki, by normalny stan człowiekowi przywrócić. Za niewłaściwe zastosowanie wyników nauka odpowiadać nie może; a gdyby nawet zastosowanie to było całkiem prawidłowe, to nauka nigdy jeszcze nie twierdziła, iż wynalazła środek przeciwko śmierci; tak utrzymywali tylko cudotwórcy i szarlatani. Jeżeli się chce wykazać słabe strony wiedzy, to trzeba je wskazać w samem jej organiźmie; uboczne zaś napaści mogą jeno przekonać tych, co chcą być z góry przekonani, lub też ludzi, rządzących się wyłącznie uczuciem. Darwid do nich nie należał: jego zatem zwątpienie o potędze nauki jest nie bardzo umotywowane.

Kompozycya „Argonautów" nie należy do świetnych. Po znakomicie nakreślonych rozdziałach początkowych, idą zupełnie luźnie obrazy za obrazami, bez tej spójności nieodpartej, jaką mają wypadki w życiu i bez tego ugrupowania artystycznego, jakie wielkim dziełom sztuki nadaje wybitność, większą od wypadków życiowych. Zabieganie naprzód w opowiadaniu i konieczne cofanie się w tył, zbywanie ważnych, przełomowych chwil pobieżną relacyą (bardzo niewłaściwą w ustach np. Kranickiego, opowiadającego starej służącej o miłości do Malwiny i rozstaniu się z nią); niewyciąganie konsekwencyj ze stosunków już nakreślonych i to w porządku, w jakim one rzeczywiście następować musiały: oto główne uchybienia w układzie powieści, mającej tworzyć całość jednolitą i dobrze uorganizowaną.

Doskonałością więc „Argonauci" nie są ani pod względem psychologicznym, ani artystycznym, — czytają się atoli z zajęciem, bo poruszają zagadnienia ważne i interesujące, nie odległe i dawne, lecz będące dzisiaj na porządku dziennym, bo odsłaniają pewne strony życia, słabo dotychczas w powieści naszej oświetlane; bo wreszcie w kilku wspaniałych scenach wznoszą się wysoko nad poziom powszednich, drobnych spraw i stosunków, lub też nad głębokie niby grzebania w przepaści duszy wcale nieprzepaścistej, co tak często we współczesnych utworach napotykamy. Dotknięcie ręki mistrzowskiej nadaje utworowi, choćby ułomnemu jako całość, trwałe miejsce w pamięci czytelników i krytyki.

Kontrakt o teatr. Dziś w południe w Magistracie podpisany został wreszcie kontrakt o dzierżawę nowego teatru między p. Pawlikowskim a gminą m. Lwowa. Kontrakt opiewa na lat 6 począwszy od 1 października 1900, z tem jednak zastrzeżeniem, że obydwom stronom przysługuje prawo rozwiązania stosunku dzierżawnego już po 1 latach trzech. W myśl kontraktu gmach teatru musi być do 1 października kompletnie wykończony.

Zmiana własności. Dobra Krechów w pow. żółkiewskim nabył od Banku hipotecznego p. Wilhelm Stauch.

Stanisław hr. Badeni z Brauic sprzedał swój pałac w Krakowie przy ul. Floryańskiej, zwany „Sołtykowem", (ponieważ stamtąd biskup Sołtyk został wywieziony na Sybir) kupcowi krakowskiemu Gerszonowi Bazesowi za 80.000 zł.

Klinika chirurgiczna w Krakowie, odnowiona i powiększona prof. drowi Kaderowi, została wczoraj uroczyście otwartą. Poprzednikiem prof. Kadera na stanowisku dyrektora tej kliniki był prof. Obaliński. Na uroczystości wczorajszej przemawiał najpierw dziekan wydziału lekarskiego dr. Jakubowski, poczem dr. Kader podniósł iście europejskie wyposażenie kliniki krakowskiej, a następnie w najmilszym wywodzie mówił o samej chirurgii. Dał więc krótki rys historyczny chirurgii, a szczególnie rozwoju pojęć antyseptyki i aseptyki, którym chirurgia zawdzięcza dzisiaj swoje wysokie stanowisko; i wykazał, że tu rzeczywiście praktyka wyprzedziła teoretyczne badanie bakteryologiczne. Przyszłość medycyny — rzekł dalej mówca — nie może już leżeć w technice operacyjnej ale w poznaniu zasady naturalnej odporności organizmu, wyszukaniu sposobu podniesienia tej wrodzonej odporności, do czego podstawy stworzył Polak Cieńkowski i jego uczeń Miecznikow, który wykazał, że organizm ludzki i zwierzęcy posiada środki obronne przeciw bakteryom chorobotwórczym, jak ciałka białe krwi i inne komórki ustroju, pożerające bakterye, które wtargnęły do ustroju. Myśl rzucona przez tych dwóch badaczy stworzyła w krótkim czasie znaczną literaturę, dążącą właśnie do tego, ażeby wyleczenia, czy to drogą operacyjną, czy inną, były trwałemi i tak, aby np. po zoperowaniu raka po najbliższych recydywie, której dzisiaj nawet po najradykalniejszem usunięciu tego nowotworu, w najwięcej ilości przypadków niepodobna uniknąć. Następnie prof. Kader oprowadzał gości po wszystkich obszarach kliniki, którą sam urządzał. Goście przyznali, że urządzenie jest znakomite i że klinika ta może być dzisiaj uważana za najpierwszą w Europie.

Jubileusz gwałtu. W Chełmie odprawił archirej Herman tymi dniami liturgię z okazyi 25-letnie go „przyłączenia" unitów ziemi chełmskiej do cerkwi prawosławnej. Lepiej byłoby, gdyby obchodami takich jubileuszów nie przypominano tych krwawych dziejów nawracania unitów.

Uczta koleżeńska wydał wczoraj w hotelu Francuskim wydział Tow. dziennikarzy polskich na cześć p. Karola Kucharskiego, który złożył godność skarbnika Towarzystwa, a był przez pięć lat skarbnikiem [illegible]. To Towarzystwo jego niezmordowanej pracy zawdzięcza znaczną część swego rozwoju, więc też wczoraj gorąco mu dziękowano za jego niespożyte trudy i ofiarowano na pamiątkę medalion z napisem: „Zasłużonemu skarbnikowi Towarzystwo dziennikarzy polskich 31/5 1900".

Wycieczka do Zimnej Wody urządza klub pocztowy w dniu 3 czerwca. Wyjazd z głównego dworca o godz. 3 i 36 min. po południu. Wstęp dla członków, ich rodzin i gości wprowadzonych bezpłatny. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w tydzień później.

Festyn. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządza w drugi dzień Zielonych świąt festyn na Wysokim Zamku, na rzecz budowy drugiej sali gimnastycznej.

Zniżki kolejowe. Celem ożywienia ruchu turystycznego do wschodnich Beskidów wydają koleje państwowe począwszy od 19 maja do 16 września br. bilety powrotne II i III klasy z 50 względnie 30% zniżeniem i z 3 dniową ważnością ze stacyi: Czerniowce, Horodenka, Kołomyja, Lwów, Potutory, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Zaleszczyki do Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tatarowa i Worochty. Zniżek tych udzielą koleje państwowe tylko do niektórych pociągów osobowych, kursujących w sobotę, niedzielę, w rzymsko-grecko-katolickie święta, jakoteż w dni przedświąteczne.

Czwarty napad w tym tygodniu zdarzył się wczoraj, tym razem w samem śródmieściu, bo na placu Strzeleckim około godz. wpół do 10 wieczorem. Na kupca Izaka Zuckera, wracającego do domu napadło dwóch rosłych drabów. Jeden z nich uderzył Zuckera laską po głowie, drugi chwycił go za gardło i [illegible] twarzy, jednak [illegible]. Przechodnie jednak rychło ich spłoszyli, pomimo tego jednak Zuckerowi zniknęła z kieszeni kwota około 1 zł. 40 ct.

Niebawem jednak policya przychwyciła jednego sprawcę. Jest nim 21-letni [illegible] Dmytro Nazarko. Gdy przyszedł go aresztować agent policyjny z pomocą [illegible], leżący na podwórzu na łóżku Nazarko rzucił się na niego z [illegible]. Wtedy Nazarko usiłował umknąć, [illegible] parkany, lecz nic to nie pomogło. Na policyi Nazarko począł udawać głuchego. [illegible] Nazarko [illegible] wprost [illegible] mówił [illegible]: „Całuję rączki p. komisarzowi — dziękuję ślicznie!" [illegible]

Przed północą aresztowano także i drugiego napastnika 36-letniego [illegible] Jana Trojana. Trojan bił Zuckera laską po głowie, Nazarko go dusił. Obaj wypierają się wszelkiej winy.

P. Weinreb, radzca sądu krajowego we Lwowie, ciężko zaniemógł.

Konkursy rozpisuje: Magistrat m. Tarnowa na posadę praktykanta policyi miejskiej z adjutum 1900 K., termin do końca bm.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu otworzył konkurs do majątku Osiasza Herschera, kupca zamieszkałego w Skale.

Popiersie Ziemiałkowskiego. Artysta-rzeźbiarz p. Lewandowski z Wiednia ofiarował gminie lwowskiej popiersie bronzowe pierwszego jej autonomicznego prezydenta, ś. p. dra Floryana Ziemiałkowskiego za niską cenę 800 K. Gmina skłonna jest do przyjęcia tej oferty i ustawi popiersie to albo w ratuszu, albo na jednym z placów publicznych. Najodpowiedniejszem byłoby nazwanie jakiejś ulicy nazwiskiem Ziemiałkowskiego i wystawienie tam tego popiersia w otoczeniu krzewów i klombów.

Z Winnik emigruje szesnastu kolonistów niemieckich, zamieszkałych w dzielnicy, zwanej Weinberg. Udają się oni do Wielkopolski, gdzie komisya kolonizacyjna osadzi ich na dobrych gruntach wśród Polaków. Przypuszczać można, że ludzie ci nie będą się wobec naszych rodaków zachowywali wrogo, gdyż żyli tutaj pod Lwowem długie lata z Polakami i Rusinami, a z pobytu tego wyniosą chyba przekonanie, że z narodami temi można żyć w najlepszej zgodzie.

Pożar. W Albigowej powiatu łańcuckiego spaliły się onegdaj na folwarku Romana hr. Potockiego wszystkie zabudowania gospodarcze z zapasami zboża. Szkoda wynosi 30.000 K.

Ślub panny Stefanii Komarnickiej, córki radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, z drem Adolfem Wątorkiem, lekarzem, odbędzie się dnia 2 bm. w kościele św. Mikołaja o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Subwencya dla republiki teatralnej. Ponieważ na mocy zawartego dziś kontraktu, p. Pawlikowski obejmuje rządy sceny lwowskiej dopiero z dniem 1-go października, przeto gmina ma nareszcie wolną rękę do powzięcia uchwały odpowiedniej w sprawie petycyi lwowskiej „republiki teatralnej", o nadzwyczajną subwencyę dla teatru. Owóż p. wiceprezydent Michalski zarządził, ażeby dziś jeszcze petycyę tę załatwiła sekcya finansowa, a jeżeli na dzisiejszem posiedzeniu Rady starczy czasu, także i pełna Rada petycyę tę załatwi. Naturalnie, że tak jak to już uczynił Magistrat, oświadczą się dla petycyi przychylnie tak sekcya finansowa, jakoteż i pełna Rada. Za warunek tylko będzie postawione, aby przez całe lato bodaj część teatru była we Lwowie.

P. Kotarbiński, wielki artysta i dyrektor teatru krakowskiego, przybył do Lwowa i będzie dziś na przedstawieniu Lygii.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W Nr. 122 z 29 maja w artykule „Maryówka" było powiedziane, iż kwota 30 złr. tygodniowo wystarczająca w Maryówce na utrzymanie jednej osoby, stanowi 60% wydatków na ten cel w moim zakładzie. Twierdzenie to jest stanowczo mylne, gdyż u mnie już za 28 zł. tygodniowo ma się pokój z pościelą, wikt, kąpiele, usługę, opał i oświetlenie.

Zakopane 30 maja. *Dr. Chramiec.*

List br. Wassilki. Poseł bukowiński do Rady państwa br. Wassilko wystosował do młodoczeskiego posła Horzicy dziwaczny list, w którym zwraca się do stronnictwa młodoczeskiego z prośbą, aby ze względu na Rusinów zaniechało obstrukcyi, gdyż w razie nastania ery rządów absolutnych, Polacy wprost zjedzą ich. Już dziś — jak pisze br. Wassilko — Rusini są uciemiężani na własnej ziemi, a tych kilku posłów, jakich mają w Radzie państwa, musieli okupić 8 trupami, 63 rannymi i kilkoma tysiącami uwięzionych. Jeżeliby zaś nastała, choćby tylko krótka era absolutyzmu, wówczas naród ruski w Galicyi i na Bukowinie byłby całkiem wydany na łup swoich hegemonów, tj. Polaków. — Niewłaściwość podobnego wystąpienia br. Wassilki bije sama przez się w oczy.

Zamach morderczy na matkę. Sędziwa już wdowa po stolarzu, Weronika Szczepańska, zamieszkała przy ul. Kurkowej l. 49, oskarżyła wczoraj na lwowskiej inspekcyi policyjnej swego 29 letniego syna, Karola Szczepańskiego, który całymi dniami nic nie robi i tylko od niej wymusza najrozmaitsze datki, grożąc, że w razie odmowy, albo zniszczy wszystkie jej ruchomości, albo też matkę zabije. I gróźb swych poczciwy synalek dotrzymywał. Onegdaj np., gdy żądanej od matki korony nie otrzymał, bo matka nie miała wtedy ani centa, potłukł naczynie kuchenne, wyrządzając szkodę na 3 korony. Podobna historya zdarzyła się też wczoraj, gdy Karol zażądał od matki pieniędzy, albo piwa, paczki tytoniu i bibułek cygaretowych. Ponieważ jednak matka nie miała ani grosza, Karol potłukł znowu naczynie, wartości 2 koron, a w końcu rozwścieczony, rzucił się na matkę z siekierą. Przerażona kobieta co prędzej uciekła na podwórze, ale syn puścił się za nią. Matka wybiegła więc na ulicę, a niegodziwy syn musiał już zaprzestać dalszej napaści. Matka jednak, nie mając pewności, czy rozszalały człowiek nie powtórzy zamachu, udała się na policyę z prośbą o aresztowanie okrutnika. Wnet go też zabrano do aresztu. Młody zbrodniarz karany był już kilka razy za gwałt publiczny.

Samobójstwo w kaźni. W areszcie gminnym w Kkihvninie-Kolonii pod Stanisławowem powiesił się 21-letni Jan Diuk, aresztowany za awantury, wyprawiane w domu rodzicielskim.

Recenzya o koncercie Rubinsteina. Pisma amerykańskie odgrzebały zabytek dziennikarski. Jest nim recenzya, pomieszczona przed dwudziestu laty w *New York Music Trade Review* o koncercie Rubinsteina. Recenzent pisze: „Rubinstein podskakiwał i tańczył, ślizgał się od jednego końca klawiatury do drugiego. Grał cicho, słodko, uroczyście, zapalał światła niebiańskie jedno za drugiem. Widziałem budzące się gwiazdy. Słyszałem wielki organ wieczności, rozbrzmiewający po całym świecie. Potem usłyszałem plusk wody: spływała kropla po kropli, jak łzy radości, padające w morze słodyczy: tip, tap, tip, tap. Było mi tak słodko, jak gdybym jadł ciastko, posypane cukrem białym i proszkiem dyamentowym. Publiczność rozpływała się z rozkoszy. Rubinstein umilkł. Nabierał tchu. Przesunął rękę po włosach, podniósł ramiona, nachylił się nad klawiaturą, uderzał ją w twarz, pociągał ją za nos, targał ją za uszy, drapał ją, deptał nogami. Klawiatura jęczała z bólu, ryczała jak wół, szczekała jak pies, beczała jak ciele, kwiczała jak prosię. Potem z całej siły huknął w bas: grzmot zabrzmiał w górach, pioruny odbijały się od skalnych szczytów. Nagle wszystko ucichło, po chwili zaczęły brzęczeć nuty wiolinu, jak gdyby je kłuto szpileczkami, słychać było już nie dźwięki, ale cienie dźwięków. Potem usłyszeliśmy muzykę taneczną: panie na prawo, panowie na lewo, *balancez, chasses, chaine des dames*, polonez; potem jakieś nieskończone *perpetuum mobile*, powikłane, pokręcone. Potem Rubinstein skrzyżował ręce i przystąpił do szturmu. Bombardował nas armatami dużemi, średniemi, małemi — bombami, kartaczami, granatami. Świszczały kule, posadzka podniosła się, sufit opadał, ziemia drżała w posadach, a człowiek kurczył się, drżał ze strachu. Rum, ruum, rummer, rudel, dudel, dum, klang, porrelang, bum! Rubinstein uniósł się w górę, spadł na kolana, uderzył klawiaturę wszystkiemi palcami rąk, łokciami, nosem, rozbił fortepian na drobne kawałki. Zemdlałem. Gdy mnie ocucono, byłem o dwadzieścia stóp pod ziemią w jakiejś knajpie. Dopiero nazajutrz wróciłem do swojego hotelu. Gdy mnie portyer pytał o numer pokoju, zawołałem:

— Dawajcie mi porcyę gorącej muzyki na dwie osoby. A żywo!

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16 w poł. +19 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Z muzyki.

Profesor. Jeżeli jeden człowiek gra, nazywa się to „solo"; jeżeli dwóch — „duet"; a jeżeli gra trzech?... No... Krawczyński!

Uczeń. Jeżeli trzech — to... tarok.

Przytomna sługa.

— Marysiu, powiedz kucharzowi, żeby upiekł pół kurczęcia.

— Ale kiedy, proszę pani, już całe zarżnięte.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Lygia", sztuka w 5 akt. przez James Barreta (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona). W sobotę po południu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, wieczorem (wznowienie) „Giroflé-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Karola Lecoqua. W niedzielę po południu (na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskie) „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Lygia". W poniedziałek po południu „Małżeństwo na próbę," krotochwila, wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We wtorek „Giroflé-Girofla", We środę po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. We czwartek przedstawienie po cenach zniżonych „Halka". W piątek „Lichwiarskie swaty." W sobotę „Zielona wyspa, czyli sto dziewic," op. kom. w 3 a. Lecoqua.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 maja.

(Z). Poprawa sytuacyi giełdowej robiła dziś dalsze postępy. Najbardziej pocieszającem było znaczne polepszenie się kursu rent. Niski kurs ich z ostatnich dni zachęcił widocznie publiczność do korzystania z tej sposobności, to też dziś otrzymały tutejsze banki i kantory od swych klientów liczne zlecenie zakupna renty, co wpłynęło wielce na ożywienia targu. Austryacka renta koronowa podniosła się w cenie o 1 1/2%, wspólna o 1%; nie tak znaczną była zwyżka renty węgierskiej, gdyż wynosiła tylko 3/10%.

Także w walorach żelaznych nastała repryza, podtrzymywana zakupnami na targu tutejszym i silną tendencyą giełdy berlińskiej. Wogóle dzisiejsza scenerya giełdy zmieniła się gruntownie i wcale niepodobna była do onegdajszego ponurego nastroju. Zapotrzebowanie gotówki było też dziś znacznie większe niż wczoraj, a suma weksli, zgłoszonych dziś do eskontu w banku austro-węgierskim, wynosiła przeszło 10 milionów koron. — Z Londynu donoszą, że wobec stanowczych tryumfów oręża angielskiego, pozwalających spodziewać się bardzo rychłego zakończenia wojny, jest wszelka nadzieja, że bank angielski jutro obniży znów stopę procentową z 3 1/2 na 3%. Wiadomo, że dopiero przed tygodniem obniżono ją w Anglii z 4 na 3 1/2%, ale koniec wojny pozwala już i bankowi angielskiemu przystąpić do rozbrojenia. W Berlinie spodziewają się, że jeżeli bank angielski istotnie obniży stopę procentową na 3%, to i bank niemiecki będzie musiał obniżyć swoją stopę, wynoszącą obecnie 5 1/2%. Konsole angielskie podniosły się dziś na 102. — Tak dobrego kursu nie miały one od jesieni roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 717·00, węgierskie 719·00, Anglobanki 282·00, Uniony 585·00, Bankvereiny 514·00, Länderbanki 443·50, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 538·00, Elbethale 481·00. Renta papierowa 97·90, srebrna 97·50, austryacka złota 115·75, austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·40, węgierska renta wal. kor. 91·45, dukat 11·33, frankówka 19·27, marki 23·67, ruble 2·55 3/4.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 1 czerwca. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z czwartej ogólnej klasy wybrano 18 kandydatów chrześcijańsko-socyalnych i 2 socyalnych demokratów.

Budapeszt 1 czerwca. Po załatwieniu zwykłych formalności i po wyrażeniu przez p. Kallaya podziękowania Króla za pełną poświęcenia i ofiarności pracę, oraz podziękowania wspólnego rządu za okazane mu zaufanie, została delegacya węgierska wczoraj zamkniętą trzykrotnym okrzykiem na cześć Króla.

Paryż 1 czerwca. Na wyrażony ze strony jednego z deputowanych zamiar interpelowania rządu o powody dymisyi ministra wojny Gallifeta, oświadczył prezes gabinetu Waldeck-Rousseau, iż z listu Gallifeta wynika, że dymisya nastąpiła jedynie z powodu złego stanu zdrowia. Prezes gabinetu żądał odroczenia na jeden miesiąc odpowiedzi na tę interpelacyę, na co Izba zgodziła się 313 głosami przeciw 171.

Londyn 1 czerwca. Do tutejszych dzienników donoszą z Szangaju, że rząd chiński wydał edykt, który pod karą śmierci zakazuje należenia do związku Boxerów.

Kraków 1 czerwca. Zjazd do Krakowa na zebrania, jakie odbędą się podczas Zielonych Świąt i na uroczystości jubileuszowe Wszechnicy już się rozpoczął. Między innymi przybył znakomity pisarz francuski Sarrazin.

Kustosz biblioteki Jagiellońskiej dr. Wisłocki ciężko zachorował.

Petersburg 1 czerwca. Postanowiono urządzić tu w roku 1901 wszechrosyjską wystawę wyrobów przemysłu włościańskiego.

Wiedeń 1 czerwca. Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1864 padła główna wygrana 300.000 koron na seryę 787 nr. 5, druga wygrana 40.000 koron na seryę 188 nr. 33, trzecia 20.000 koron na seryę 3419 nr. 78, po 10.000 koron wygrały: serya 3293 nr. 12 i serya 3344 nr. 55.

Przy ciągnieniu losów tureckich padła główna wygrana 300.000 franków na numer 1,254.531.

Wojna w Afryce.

Londyn 1 czerwca, Jenerał Roberts donosi z Germiston pod datą 30 maja: Główny udział we wczorajszej walce przypada Hamiltonowi, który dzielnie popierał kawaleryę Frencha, posuwającą się gościńcem ku Pretoryi. Hamilton musiał się potykać na całej drodze z Boerami, którzy zajęli silne stanowisko i obsadzili działami wiele punktów. Zewsząd spędził on nieprzyjaciela, staczając z nim zacięte walki. Hamilton znajduje się obecnie we Florydzie na zachód od Johannesburga, French nieco dalej w kierunku północno-wschodnim. Inna dywizya obsadziła stanowiska na północ miasta, a 11 dywizya na południe. Jen. Rundle donosi, że 25 maja zaatakował pod Senekalem wielkie siły Boerów. Straty Anglików były małe. Jenerał Brabant donosi, że nieprzyjaciel zabrał do niewoli dwa patrole, składające się z dwóch oficerów i 40 szeregowców.

Z Germiston telegrafują: Kopalnie złota nienaruszone. W ręce Anglików dostało się 9 lokomotyw, pociąg węglowy i wiele wagonów. Straż tylna nieprzyjacielska, która na ulicach Germistonu usiłowała stawić opór, została bez trudności rozpędzoną. Linia kolejowa z Germistonu ku rzece Vaal nienaruszona.

Londyn 1 czerwca. Jenerał Roberts telegrafuje z Johannesburgu, że wojska angielskie obsadziły 31 maja Johannesburg. Na gmachu rządowym powiewa chorągiew angielska.

Westminstergazette donosi: Koła rzekomo dobrze poinformowane dowiadują się, że Anglicy schwytali prezydenta Krügera w miejscowości oddalonej 6 mil od Pretoryi.

Londyn 1 czerwca. *Daily Express* donosi z Laurenco Marques pod datą 31 maja, że prezydent Krüger znajduje się obecnie w Middelburgu, dokąd, podług doniesienia *Daily Mail*, przeniesioną została siedziba rządu transwaalskiego. To ostatnie pismo otrzymało również doniesienie, że koło Kralfontein w połowie drogi między Johannesburgiem a Pretoryą odbyła się gwałtowna walka.

Przyjechali dnia 1 czerwca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Ks. Puzyna z Narola. Br. Wasilko z Bukowiny. Hr. Ożarowski z Wysocka. JE. M. Merta z Jezupola. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. T. Niementowski z Zbaraża. J. Fibich z Mostów wielkich. Dr. A. Langer z Tarnopola. J. Dębicki z Krakowa. W. T. Adamski z Bóbrki. T. Gużkowski z Berezowicy. W. Kotars i z Podola ros. B. Kolbis z Hermanstadtu. W. Rektoris z Hamburga. W. Jokisch z Kamieńca pod.

Przyjechali dnia 1 czerwca. Ks. K. Sapieżyna z Bilki. Hr. E Dzieduszycki z Izydorówki. Ks. M. Woroniecki i hr. S. Krasicki z Warszawy. Hr. J. Mycielski z Przeworska. A. Romer z Wierzbicy. M. Podlewski z Polanki. R. Gall z Tarnopola. J. Müllbauer z Bogumina. K. Smelińska z Odessy. W. Krulinsky z Pragi. Z. Winter z Londynu. T. Nakonecz y z Krzemieńca. S. Koliszar z Petersburga. W. Jaroszczyński z Teresienstadtu. J. Winkler z Budapesztu.

Przyjechali dnia 1 czerwca. H. br. Szymonowicz z Czerniowiec H. Zakrzewski z Kamieńca. St. Eypert z Rozdoła. Dr. Fr Sękiewicz z Turki. A. Rupprecht z Stanestie. K. Izdebski z Rosyi. K. Bohdanowicz z Oszechlibów. O. Hordyński z Romanówki. M Kęplicz z Stanisławowa. Dr. L Propper i F. Séstak z Pragi. Dyr. J. Kotarbiński z Krakowa. Ks. J. Gajda z Kossowa. M. Jankowski z Poznania. E Torosiewicz z Brodek. K. Kozicki z Zbrzyża. Dyr. Ch. Ronvenro z Wamy.

Przyjechali dnia 1 czerwca. Hr. A. Dzieduszycka z Izydorówki. P. Marchwicka ze Lwowa. Dr. Stahlberger ze Stryja. P. Kowalska z Iwonicza. J. Treschl z Paryża. E. Mopurgo z Tryestu. P. Filipowski z Krakowa. Ks. Dr. L. Jurgowski z Wiednia. P. Grossowa ze Lwowa. F. Reiner z Wiednia. Ks. K. Sosenko z Dulib. A. Matthiess z Opawy. E. Hohendorf z Horożanki. J. Hasek z Pragi. P. Drzewikowska z Babul. G. Bieg z Budapesztu. J. Nohr z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Ludwikowi Lutyńskiemu, Dr. medycyny w Jagielnicy, za troskliwą i zupełnie bezinteresowną kuracyę mej córki w ciężkiej chorobie tyfusu, składam serdeczne „Bóg zapłać".

Karolina Donnersberg.

Lwów 1 czerwca (Z Izby handlowej).

Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 538.00 do 546·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 100 k. 352.— do 360.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00. 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·25 do 93·95 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·50 do 92.20,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256·80 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60

Wiedeń 1 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·00.

Berlin 1 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·52. Spirytus 49·80.

Paryż 1 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15 Mąka („Fleur d-Paris") 27·30.

Frankfurt 1 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·10; kolei państwowa 000·00; alpiny 00·00; disconto 185·40; laura 000·00.

Wiedeń 1 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·96 - 7·98, na jesień 8·26—8·27; żyto na maj-czerwiec 7·42- 7·47, na jesień 7·53 — 7·54 kukurudza na maj-czerwiec 5·77—5·78, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·82—5·84, na sierpień wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·94—5·96; owies na maj-czerwiec 5·34—5·36 na jesień 5·48—5·50; rzepak na sierpień wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie spokojne. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 1 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na czerwiec 7·52—7·54, na październik 8·01—8·02 żyto na październik 7·14—7·15, owies na październik 5·15—5·16; kukurudza na lipiec 5·58—5·59, na maj 1901 r. 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: małe. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie bardzo spokojne. — Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
-	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
-	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
-	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
-	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
-	6·46	Brzuchowic (codziennie od 15 maja do 16 września włącznie).
-	7·45	Janowa.
-	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
-	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
-	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa).
-	12·55	Janowa.
-	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	-	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
-	3·14	Brzuchowic (od 11 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
-	5·45	Krakowa
-	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
-	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	-	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla.
-	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
-	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö.
-	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
-	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
		(na dworzec „Podzamcze")
-	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola.
-	7·40	Tarnopola.
2.20	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	-	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
-	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
-	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
-	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
-	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
-	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
-	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Strózego, Tarnowa.
-	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
-	9·15	Janowa.
-	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
-	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
-	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
-	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·58	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
-	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	-	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
-	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
-	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
-	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
-	6·10	Stanisławowa.
-	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
-	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
-	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
-	7·10	Tarnopola i Brodów.
-	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
-	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
-	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
-	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
-	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.
		(z dworca „Podzamcze")
-	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	9·42	Podwołoczysk.
2·08	-	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
-	7·33	Tarnopola.
-	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

54)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Nie mogę pogodzić się z myślą chodzenia z bronią.

— Rozumiem cię — ale pomyśl, coby się było stało, gdyby Francesco, zamiast się okazać nikczemnym tchórzem, jak zawsze, rzucił się był na ciebie i godził na twoje życie? Czyż mogłeś się obronić gołemi rękami?

— To nie kapłańska rzecz walczyć! — rzekł Hipolit. — Kto to czyni, musi brać na siebie następstwa bójki.

— Ale ty dziś znaglony zostałeś do tego okolicznościami. Sprawa była naglącą i sprawiedliwą. Nie mogłeś inaczej postąpić.

— Zapewne, przyznaję to. I napędziłem nie lada strachu temu frantowi. Czy wiesz, że nigdy w życiu jeszcze nie zdarzyło mi się uderzyć kogoś? To mi sprawiło dziwne wrażenie.

— A ileż to razy biliśmy się z sobą, będąc małymi chłopcami — rzekł Orsino. — Walczyłeś zawsze z zaciętością drapieżnego kociaka. Szkoda, żeś został księdzem, Ippolito.

— A ja bardzo rad z tego jestem — rzekł brat. — Przytem nie lubię bójki i zatargów wszelkiego rodzaju. To co innego, kiedy byliśmy dziećmi.

— Ale posłuchaj mnie tym razem — nalegał Orsino. — Będę bardzo niespokojnym o ciebie po tem dzisiejszem zajściu. Jeżeli mi nie przyrzekniesz, że będzieś nosił przy sobie jakąś broń, to cię każę eskortować tam i napowrót do Santa Vittoria przez karabinierów.

— Cóż za dziecińštwo!

— Powiadam ci, że to zrobię. Gdybyś był tchórzem, jak ten nędznik Pagliuca, tobym ci dał aż czterech żołnierzy do czuwania nad tobą... Ale wiem, że dasz sobie doskonale radę, jak tylko będziesz miał czem się bronić.

— Jeżeli w ten sposób stawiasz kwestyę, to naturalnie muszę ci ustąpić, bo stanowczo odmawiam tej eskorty wojskowej. Ośmieszyłbym się tylko. Masz jakiś nóż, czy coś takiego lekkiego?

— Mam kilka do wyboru, a między niemi jeden amerykański, składany. Jest bardzo wygodny w noszeniu, bo ma rękojeść w kształcie krzyża i skórzaną pochewkę.

Orsino wstał od stołu, otworzył szarą szafę w murze, wydobył z niej wzmiankowaną broń i objaśnił:

— Jest to, właściwie mówiąc, sztylet, silny, giętki, a tak ostry i cienki, że przebiłby mur. Mógłbyś rzeźbić końcem, który jest równie mocny, jak stalowa jego podstawa.

Hipolit jął obracać nóż w ręku.

— W każdym razie przyda mi się do przecinania skórzanych rzemyków u starych organów, bo mój scyzoryk już się nieco stępił — rzekł, wsuwając go do kieszeni. — I pomyśleć, że odtąd będę chodził uzbrojony w sztylet — dodał z uśmiechem.

— Pomyśl raczej, coby się działo z Franceskiem Pagliuca, gdyby był przypuścił, że masz sztylet w chwili, kiedy schwyciłeś go za kark — dodał Orsino.

— O! moje ręce wystarczyłyby dla takiego łotra! — odparł ze wstrętem ksiądz.

Tym to sposobem Hipolit został uzbrojony wbrew swojej woli, gdyż wysoko stawiał on swoje stanowisko kapłańskie, które mu nakazywało żyć w spokoju i zgodzie ze światem całym. Orsino nie był jeszcze zadowolony i obiecywał sobie z czasem namówić brata do noszenia rewolweru.

W Santa Vittoria dużo było gadania i plotek tego wieczoru. Jak się zwykle dzieje w Sycylii, karabinierzy, chociaż tropili Franceskę od dni paru, byli w zupełnej niewiadomości faktu, że już drugą noc spędzał on w domu Don Taddea, kupca korzennego, choć cała wieś wiedziała o tem. Żołnierze sycylijscy nie dorównują nigdy przebiegłością skrytej ludności miejscowej, ściśle związanej ze sobą solidarnym węzłem Maffii. Znając doskonale okolicę i wiedząc dokładnie godzinę, o której patrol przechodzi przez wioskę, Francesco, nawet gdyby się był dopuścił zbrodni, o której ani myślał, mógł bezpiecznie pozostawać w swojem ukryciu przez czas dłuższy. Niktby go nie wydał przed władzą, a gdyby nawet znalazł się był taki odstępca od wspólnej sprawy, to życie jego byłoby wtedy niewiele warte. Nikt nie sądził Franceski gorzej lub lepiej dlatego, że nie popełnił żadnego występku przeciw prawu. On stanowił i uosabiał cząstkę przewodniej idei Maffii, był rodowitym Sycylianinem, zmuszonym zaprzedać prawa własności rodowej Rzymianom, których poczytywano tutaj za cudzoziemców zarówno z Anglikami lub Francuzami.

Obowiązkiem więc wszystkich jego współziomków było stanąć, jak jeden człowiek, w jego obronie przeciw władzy. Zresztą, znano go tu od dziecka i wiedziano, że Rzymianie zabili jego brata, który wespół z nim dopomagał zawsze bandytom, wyjętym z pod prawa. Chłopi opowiadali sobie dotąd, jak bracia Corleone przez dwa dni oprowadzali dwunastu karabinierów po wzgórzach Etny, dopomagając im wrzekomo w poszukiwaniu opryszków, a w rzeczywistości unikając starannie naprowadzenia ich na ślad bandytów. Nie można więc było przypuścić, aby ktokolwiek zdradził tak popularnego człowieka, jakim był w okolicy Francesco Pagliuca.

Obecnie bohater ten siedział w sklepionej, długiej izbie, na górce, w domu don Taddea, obmywając octem z wodą skrwawioną i obolałą twarz i opowiadając po swojemu smutną swoją przygodę dzisiejszą gospodarzowi i jego bratu. W wielu chatach opowiadano sobie, również po cichu, dnia tego, że ksiądz, z rodu Sarascinesców, napadł zdradliwie na Franceskę, pokłóciwszy się z nim nad grobem Ferdynanda, schwycił go za kołnierz i obił, zanim ten zdążył pochwycić nabitą broń do rąk. Wieść o tem rozbiegła się lotem strzały po całej wiosce, podniecając tlejące zawiści w sercach, a jeden z chłopów, który przywiązany był niegdyś do Ferdynanda, wymknął się cichaczem z domu, spokojnie przeszedł przez czarne pustkowie i podpalił trzy stogi siana na gruntach Camaldoli, bo nie znalazł nic lepszego do podpalenia, gdyż zboże nie zostało jeszcze zebrane z pola. Rankiem dowiedziano się o tem w wiosce i każdy się ucieszył, choć nie wiedziano, kto to zrobił, bo podpalacz nie zwierzył się nawet swojej własnej żonie.

Concetta również nie przyznała się ojcu do tego, co ją spotkało. Powiedziała tylko, że była, jak zwykle na cmentarzu, że ksiądz i Francesco spotkali się tam przypadkowo i posprzeczali, sama nie wie o co i że Sarascinesca podstępnie schwycił Pagliukę za kołnierz. Dla dwóch przyczyn nie mogła powiedzieć całej prawdy, bo przedewszystkiem ojciec nie pozwoliłby jej nigdy więcej wychodzić samej, a powtóre, poszedłby prosto do domu don Taddea i zastrzelił, bez chwili wahania, Franceskę, choć don Anastasio był już starym człowiekiem, który ożenił się w późnych latach życia. Wprawdzie teraz, kiedy Concetta ochłonęła z pierwszego wrażenia, zrzuciwszy winę na Hipolita, nienawiść przeciw napastnikowi, zrodzona z jej obrażonej niewieściej godności, budziła się coraz silniej w jej sercu, a blade jej lica płonęły rumieńcem oburzenia i wstydu, kiedy wspominała o tem, co zaszło. Ale lepiej było, aby jej ojciec o tem nie wiedział. A najgorzej bolało ją to, że prawie już miała w ręku strzelbę Franceski i że gdyby nie był napadł na nią zdradziecko i niespodziewanie, byłoby dziś o jednego Sarascineskę mniej na świecie.

Nikt nie poczytywał tego za wstyd, że uzbrojony człowiek dał się pokonać przez nieuzbrojonego księdza. Wszyscy czuli się tylko solidarnie pokrzywdzeni porażką jednego ze swoich i cicho przeklinali Rzymian, obiecując im za to odpłacić się w dziesięćkroć.

W mniemaniu chłopów dawni ich panowie zostali sromotnie pokrzywdzeni, a Ferdynand popełnił zacny i chwalebny czyn, usiłując oprzeć się najeźcom. Jeżeli ten blady, wątły, rzymski ksiądz, miał odwagę napaść na gościńcu na Pagliukę, to do jakichże czynów okrucieństwa i srogości mógł się posunąć ten jego smagły, posępny brat i szpakowaty olbrzym, który chwilowo sterroryzował wszystkich? Nikt nie mógł być pewny swego życia i własności, póki ten przeklęty ród pozostanie w okolicy. A tymczasem oni rozgospodarowywali się, jak na swojem. Wycięli krzaki dokoła domu tak, że nikt już nie mógł podkraść się pod mur niepostrzeżenie, wzmocnili bramę wjazdową, a teraz odnawiali basztę. Dawny gmach klasztorny zamienili na koszary i kompanię piechoty osadzili w wiosce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do wiadomości na zasadzie § 7 warunków ubezpieczeń od gradu, że skutkiem podwyższenia się cen targowych ziemiopłodów, ogłoszone w miesiącu kwietniu b. r. najwyższe ceny, po jakich ziemiopłody do ubezpieczenia od gradu przyjęte być mogą, podwyższone zostają w następujący sposób:

Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny.			
	A.	B.	C.	D.
	Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Ślemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.	Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bolszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.	Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.	BUKOWINA. Bojan, Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna

poz.		poz.	A. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	A. Podwyższono na:	poz.	B. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	B. Podwyższono na:	poz.	C. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	C. Podwyższono na:	poz	D. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	D. Podwyższono na:
1	Żyto ozime	1	13·—	15·—	1	12 —	14·—	1	12·—	13·—	1	12·—	13·—
2	„ jare	2	12·—	13·—	2	11·—	12·—	2	11·—	12·—	2	11·—	12·—
3	Pszenica ozima	3	16·—	18·—	3	15·—	17·—	3	15·—	17·—	3	15·—	17·—
4	„ jara	4	15·—	16·—	4	14·—	15·—	4	14·—	15·—	4	14·—	15·—
5	Jęczmień	5	13·—	14·—	5	13·—	—	5	12·—	—	5	12·—	—
6	Orkisz	6	14·—	—	6	14·—	—	6	13·—	—	6	13·—	—
7	Owies	7	12·—	13·—	7	12·—	—	7	12·—	—	7	11·—	—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	15·—	8	13·—	14·—	8	13·—	14·—	8	13·—	14·—
9	Kukurudza	9	13·—	—	9	11·—	—	9	11·—	13·—	9	10·—	12·—
10	Proso	10	12·—	—	10	11·—	—	10	11·—	—	10	10·—	—
11	Groch zwykły (biał. i ziel.	11	16·—	—	11	13·—	14·—	11	13·—	14·—	11	12·—	13·—
12	Groch (Wiktorya)	12	18·—	—	12	15·—	16·—	12	15·—	16·—	12	14·—	15·—
13	Bób	13	12·—	—	13	11·—	—	13	11·—	—	13	10·—	—
14	Bobik	14	11·—	12·—	14	10·—	12·—	14	10·—	12·—	14	9·—	11·—
15	Fasola pospolita	15	16·—	—	15	14·—	—	15	14·—	16·—	15	13·—	14·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	—	16	14·—	—	16	13·—	—	16	12·—	—
17	Soczewica szelągowa	17	24·—	—	17	24·—	—	17	22·—	—	17	20·—	—
18	Wyka	18	12·—	13·—	18	11·—	12·—	18	10·—	40·—	18	10·—	11·—
19	Łubin żółty	19	10·—	—	19	10·—	—	19	10·—	—	19	10·—	—
20	Tymotka	20	30·—	50·—	20	30·—	40·—	20	30·—	12·—	20	30·—	40·—
21	Konicz czerwony	21	120·—	—	21	110·—	—	21	110·—	—	21	110·—	—
22	„ biały i szwedzki	22	110·—	—	22	100·—	—	22	100·—	—	22	100·—	—
23	Rzepak zimowy	23	22·—	24·—	23	20·—	22·—	23	20·—	22·—	23	21·—	22·—
24	„ letni	24	20·—	22·—	24	18·—	20·—	24	18·—	20·—	24	19·—	26·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	18·—	—	25	16·—	—	25	16·—	—	25	16·—	—
26	Konopie włókno	26	44·—	—	26	42·—	—	26	40·—	—	26	38·—	—
27	Nasienie konopne	27	20·—	—	27	18·—	—	27	18·—	—	27	16·—	—
28	Len włókno	28	48·—	—	28	46·—	—	28	44·—	—	28	42·—	—
29	Nasienie lniane	29	20·—	24·—	29	19·—	23·—	29	18·—	22·—	29	18·—	22·—
30	Mak	30	56·—	—	30	60·—	—	30	55·—	—	30	50·—	—
31	Kminek	31	34·—	—	31	34·—	—	31	34·—	—	31	34·—	—
32	Anyż rosyjski	32	40·—	—	32	38·—	—	32	38·—	—	32	36·—	—
33	„ płaski	33	44·—	—	33	42·—	—	33	42·—	—	33	40·—	—
34	Kartofle	34	3·—	4·—	34	2·—	3·—	34	2·—	—	34	2·—	—
35	Chmiel za 50 kl.	35	100·—	130·—	35	100·—	120·—	35	100·—	120·—	35	100·—	—
36	Łoza koszyk. 1-let. z morg.	36	80·—	—	36	76·—	—	36	70·—	—	36	70·—	—
37	Łoza koszyk. 2-let. z morg.	37	100·—	—	37	80·—	—	37	80·—	—	37	80·—	—
38	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	38	90·—	—	38	70·—	—	38	60·—	—	38	60·—	—

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zenon Słonecki. *Dr. Gustaw Romer.* *Ignacy Głażewski.*

Przedruk nie będzie płacony

OGŁOSZENIE.

Dyrekcya Zakładu sierót i ubogich Fundacyi St. hr. Skarbka w Drohowyżu p. Mikołajów nad Dniestrem, ogłasza konkurs na następujące posady z terminem 1 lipca r. b. Podanie należycie udokumentowane z dołączeniem dokładnego „curiculum vitae“ wnoszą kandydaci do Dyrekcyi. Świadectwa moralności wydane przez urząd gminny, muszą być potwierdzone ze strony urzędu parafialnego.

1. Na posadę ochmistrza wychowawcy (dla młodzieży od 7—18 lat wieku) z wykształceniem i kwalifikacyą pedagogiczną. Pobory wynoszą: 1600 K., pomieszkanie kawalerskie, pięciolecia i prawo do emerytury w razie stabilizacyi.

2. Na posadę inspicienta (pomocnika ochmistrza) z płacą 800 K. i kawalerskiem pomieszkaniem, pierwszeństwo mają kandydaci, którzy udowodnią kwalifikacyę do udzielania muzyki instrumentalnej.

3. Na posady 2 starszych dozorców z płacą po 700 K.

4. Na posady 2 młodszych dozorców z płacą po 650 K.

Na posady 2 młodszych dozorców z płacą po 582 K.

Opał i światło przynależy do wszystkich posad, dozorcy mieszkają w sypialniach z wychowankami.

Wykształcenie ogólne inspicienta i starszych dozorców powinno odpowiadać inteligencyi i wykształceniu wychowawcy i przodownika dla młodzieży, która po ukończeniu VI klasowej szkoły ludowej kończy 4 letni kurs „szkoły rzemiosł“, kandydaci, którzy mówią językiem niemieckim i odbyli służbę wojskową nienagannie, mają pierwszeństwo.

W Drohowyżu dnia 27 maja 1900.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.